

GŁOS POLONI

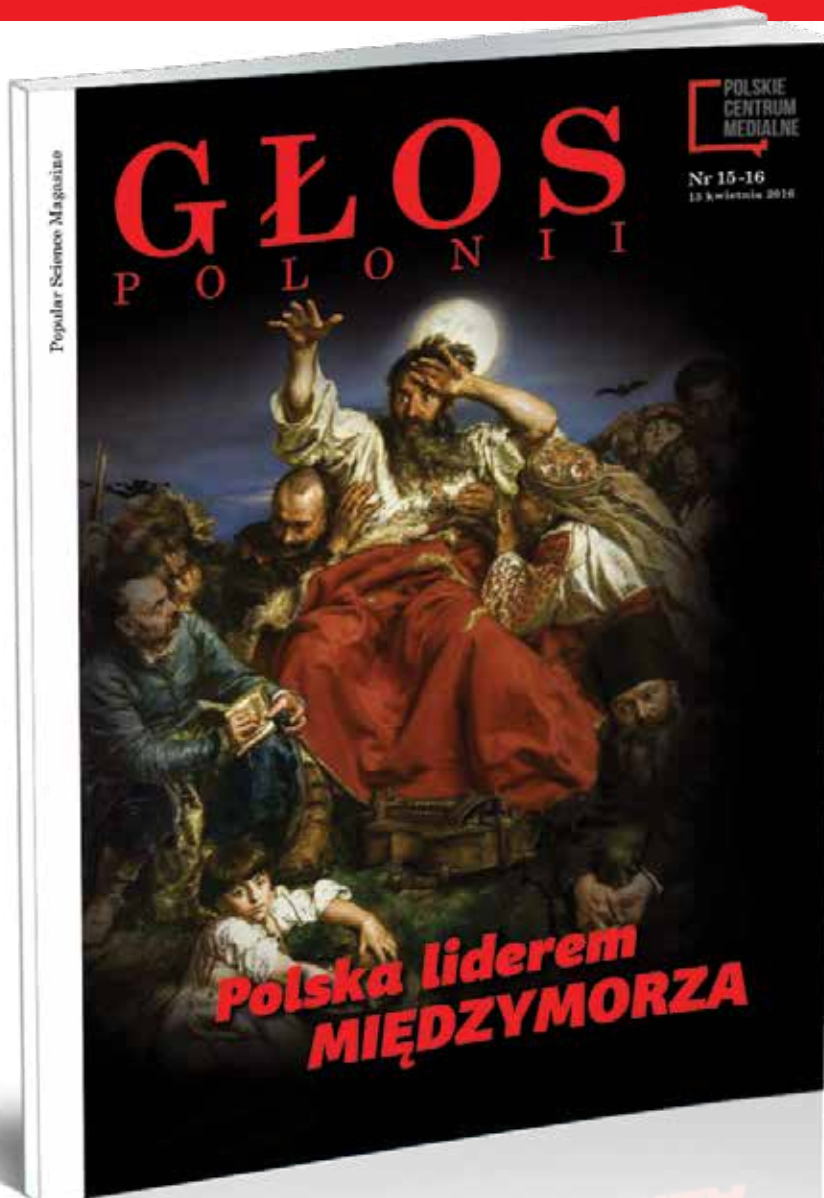
POLSKIE
CENTRUM
MEDIALNE

Nr 17
15 października
2016



TARCZA EUROPY

JEDYNNIE PRAWDA JEST CIEKAWA!



WIEDZAWOBSA
www.jagiellonia.org



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w
ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
nad Polonią i Polakami za granicą.



**WOLNOŚĆ
I DEMOKRACJA**

Rejestracja:
Świadectwo Seria HKT Nr 171/548 P wydane 09.10.2012 r.
przez Główny Departament Sprawiedliwości
w obwodzie żytomierskim

Założyciel:
Natalia Iszczuk
Biuro: plac Zwycięstwa 6, pok. 207
10003 Żytomierz, UKRAINA
Tel. +38 097 793 30 81, www.zsnpol.blogspot.com
e-mail: kostecka777@gmail.com

Redaktor naczelny:
Włodzimierz Iszczuk
Tel. +38 098 53 222 43, www.jagellonia.org
e-mail: zolkiewski777@gmail.com

Zespół redakcyjny:
Prof. Andrzej Gierasimczuk
Tel. +38 098 461 41 11
Alina Dębicka.
Tel. +38 093 785 55 77,
e-mail: demickaya.alina@gmail.com
Tatiana Paszkiewicz.
Tel. +38 096 700 35 67, e-mail: tania_zt@bk.ru
Irena Rudnicka.
Tel. +48 698 084 670, +38 097 919 75 45,
e-mail: ir.rudnicka@gmail.com
Irena Zagładko.
Tel. +38 097 245 29 25, e-mail: irina_zagladko@mail.ru

Korekta:
Halina Wojnarska, e-mail: wojnarskahalina1@gmail.com

Układ:
Dmitry Gusarkin. Tel. +38 067 527 80 12
e-mail: dima.gusarkin@gmail.com
Włodzimierz Łagowski. Tel. +38 067 304 20 28
e-mail: hendrix@mail.ru
Witalij Kowal. Tel. +38 097 573 42 82
e-mail: vitalijkowalko@gmail.com

Druk: QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza Quick Lopez
CO. Robert Stachowicz
Nakład: 500 egzemplarzy

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zdjęć oraz
zastrzega sobie prawo redagowania i skracania nadesłanych
materiałów. Redakcja odpowiada tylko na wybrane listy. Redak-
cja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, ogłoszeń
i reklam. Kopowanie i wykorzystanie materiałów redakcyjnych
jest możliwe po powołaniu się na magazyn „Głos Polonii”.

Загальнополітичний науково-популярний журнал
Свідчення про реєстрацію Серія HKT № 171/548 P
видане 09.10.2012 г. Головним управлінням юстиції в Жито-
мирській області.
Засновник і видавець: ПП Ішук Н.В.

Адреса редакції:
м. Житомир, пл. Перемоги, 6, к.м. 207
Tel.: +38 097 793 30 81
www.zsnpol.blogspot.com
e-mail: kostecka777@gmail.com

Головний редактор
(відповідальний за вихід):
Володимир Ішук
Tel.: +38 098 53 222 43
www.jagellonia.org, e-mail: zolkiewski777@gmail.com

Колектив редакції:
Проф. Андрій Герасимчук.
Tel.: +38 098 461 41 11
Аліна Дембичка.
Tel.: +38 093 785 55 77, e-mail: demickaya.alina@gmail.com
Тетяна Пашкевич.
Tel.: +38 096 700 35 67, e-mail: tania_zt@bk.ru
Ірина Рудницька.
Tel.: +48 698 084 670, +38 097 919 75 45,
e-mail: ir.rudnicka@gmail.com
Ірина Загладько.
Tel.: +38 097 245 29 25, e-mail: irina_zagladko@mail.ru

Коректор:
Галіна Войнарска
wojnarskahalina1@gmail.com

Дизайн, макет, верстка:
Дмитро Гусаркін.
Tel.: +38 067 527 80 12, e-mail: dima.gusarkin@gmail.com
Володимир Лаговський.
Tel.: +38 067 304 20 28, e-mail: hendrix@mail.ru
Віталій Новаль. Tel.: +38 097 573 42 82
e-mail: vitalijkowalko@gmail.com

Друк: QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza Quick
Lopez CO. Robert Stachowicz
Тираж: 500 екземплярів

Розповсюджується безкоштовно
Redakcja nie повертає незамовлених текстів та фотографій, а
таким залишає за собою право редагування і скорочен-
ня надісланих матеріалів. Redakcja відповідає тільки на
окремні вибрані листи. Redakcja nie несе відповідальності
за зміст статей, оголошень та реклам. Копіювання і по-
ширення редакційних матеріалів із посиланням на журнал
заохочується.

Rozstrzelać Polaków

Zbliża się
80. rocznica
ludobójstwa
Polaków w
ZSRS



W numerze
30

Treść

■ WOJNA HYBRYDOWA

4. Na celowniku Kremla
Ukryta wojna Putina przeciwko Europie

7. WOJNA PRZECIW POLSCE!
Polsko, obudź się!

12. To nie wojna o Ukrainę.
To wojna o Europę!

14. TERRORYZM
Śledczy: Rosyjski Buk zestrzelił
malezyjski samolot

16. OJCIEC TERRORYZMU

18. Nuklearny szantaż Putina

19. Ostatni argument

19. Kanadyjski wywiad: Moskwa szykuje się
na wielką wojnę

■ WYWIAD

20. Robert Czyżewski:
Dopóki Ukraińcy bronią okolic lotniska
w Doniecku, Rosja Polsce nie zagraża

■ GEOPOLITYKA

24. Tarcza Europy
Międzymorze może stać się niezawodną
tarczą cywilizacji europejskiej

26. Projekt Intermarium
a klęska Europejskiej Federacji

29. Intermarium

■ HISTORIA

30. Roman Dmowski
Zostawił Polaków ze Wschodu
na pastwę Rosji

32. Rosyjski wpływ na polską duszę

34. Piłsudski versus Dmowski

35. Dmowski zostawił Polaków ze Wschodu
na pastwę Rosji

36. Rozstrzelać Polaków
Zbliża się 80. rocznica ludobójstwa
Polaków w ZSRS

37. Odezwa do Polaków na całym świecie

38. Szlachta
i pomysły ukraińskiej niepodległości

■ WYDARZENIA

42. Duch Piłsudskiego na wschodzie nie
ginie Polacy Żytomierszczyzny niosą
pomoc ukraińskim żołnierzom

44. Kto jeśli nie my?
IX Polsko-Ukraińskie Spotkania
w Jaremczu

46. O Ukrainie i polskiej mniejszości
w Pałacu Prezydenta RP

47. Sposób na studia w Polsce

48. Dowiadujemy się więcej o Paderewskim

49. Bajka o Polsce powstała w Żytomierzu

50. Spotkanie Polaków w Ilińcach na Podolu

52. Dźwięki organów w Dowbyszu

54. Miasto Królów Polski

Na celowniku Kremla

Ukryta
wojna
Putina
przeciwko
Europie





Na celowniku Kremla

Ukryta wojna Putina przeciwko Europie



Włodzimierz Iszczuk,
redaktor

Wybitny polski sowietolog i działacz ruchu prometejskiego Włodzimierz Bączkowski dowodził, że Zachód nie potrafi skutecznie przeciwstawiać się Moskwie, bo błędnie uważa ją za podobne do siebie państwo europejskie.

Według Bączkowskiego Rosja jest powierzchownie powleczonej europejskością państwem azjatyckim, czerpiącym strategię wojenną od Czyngis-chana i Chińczyków. Tak więc źródłem siły Moskwy „nie jest normalny w warunkach europejskich czynnik siły militarnej, lecz głęboka akcja polityczna, nacechowana treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową”. Dopiero gdy pod-

Właśnie ta strategia jest kontynuowana przez Moskwę do dziś. Po upadku Związku Sowieckiego władze Rosji zachowały wierność carskiej i bolszewickiej tradycji prowadzenia wojny. Przez 25 lat spadkobiercy KGB w Rosji powoli, ale systematycznie przygotowywali się do odwetu. Moskwa nieustannie kontynuowała działalność wywrotową przeciwko Zachodowi. Zimna wojna tak naprawdę nigdy się nie skończyła...

można by przetłumaczyć „Sztuka wojny”. W książce tej czytamy: „Wyeliminujcie wszystko, co wzmacnia siłę wroga, od wewnątrz tego państwa i rękami jego obywateli.

Aby to zrealizować, używajcie wszelkich technik i metod, nie oglądając się na ich aspekt moralny. Na przykład, warto wciągać wybitnych i szanowanych ludzi w działalność przestępczą, nielegalną. Następnie, zmuszać ich do służenia naszemu państwu, grożąc upublicznieniem ich niecznych działań. Jeśli się nie zgadzają, trzeba ujawnić wszystkie kompromitujące ich fakty. Nie warto szczędzić pieniędzy i siły, aby rozpowszechnić i pogłębić wśród ludzi wszelką złość, niechęć, sprzeciw, nienawiść, podejrzliwość, uprzedzenia do ludzi i grup społecznych. Podżegajcie młodzież przeciwko starszym, cieszącym się autorytetem. Wyeliminujcie tradycje narodowe i religijne.

Przed wszystkim nie żałujcie środków, by przekupić informatyków i szpiegów wśród obywateli wrogiego państwa. Musicie mieć ich we wszystkich instytucjach i dziedzinach życia kraju nieprzyjaciela. Mąż stanu, który jest w posiadaniu różnych informacji o kraju nieprzyjaciela, taki polityk ma dla nas o wiele większe znaczenie niż wszystkie nasze bogactwa razem wzięte! Prze-

Zimna wojna tak naprawdę nigdy się nie skończyła...

bijane państwo było wystarczająco osłabione i niezdolne do obrony, następował „tryumfalny marsz hordy, która, mordując bezbronnych, robi wrażenie surowego, klasycznego typu wojska”.

W swoich pracach Bączkowski przytaczał książkę „Operacja warszawska” carskiego, a następnie sowieckiego dowódcy Borysa Szaposznikowa, który twierdził, że najważniejsze jest, by – zgodnie z rosyjską szkołą – wroga „spręparować”, tak żeby go można było „gołymi rękami wziąć” – „szapkami zakidat”.

ZIMNA WOJNA

Co to jest rosyjska „zimna wojna”, ujawnia w swojej książce Paweł Shtepa, ukraiński historyk i publicysta na uchodźstwie. „Rosyjski podbój – pisał Shtepa – wieloaspektowy, bardzo elastyczny, wykorzystuje wiele różnych sposobów i środków. Wszystkie bez wyjątku zwycięstwa Rosji nastąpiły nie dzięki jej sile, ale dzięki słabości i głupocie jej wrogów. Dzięki czemu wygrała i wygrywa barbarzyńska Rosja? W użyciu pojęć współczesnych – zimnej wojny. Od kogo nauczyli się Rosjanie takiej sztuki, a nawet, jeśli tak można powiedzieć, naprawdę wielkiej mądrości politycznej? I czym w rzeczywistości jest zimna wojna?”

Chiński strateg Sun Tzu – kontynuuje Shtepa – 2500 lat temu napisał książkę „The Art Of War”, co



cież zwyciężywszy wojnę, on je po wielokroć pomnoży” – pisał Shtepa. Twierdził, że techniki opisane przez Sun Tzu zostały zapożyczone przez Moskwian od Mongołów jeszcze w czasach, gdy Księstwo Moskiewskie było lennym ulusem Złotej Ordy, z kolei Mongołowie nauczyli się tego bezpośrednio od Chińczyków.

Może się to wydawać niewiarygodne, ale badając najnowszą historię, wydaje się, że wszystko to zostało napisane o dziejach współczesnej Ukrainy, Polski i Europy.

PORWANIE EUROPY

Do realizacji rosyjskiej strategii geopolitycznej zaangażowano ogromne środki finansowe, materialne, instytucjonalne i ludzkie. Na Zachodzie pracuje rozbudowana sieć agentów wpływu, którzy w interesie Rosji (i za rosyjskie pie-

KUKIEŁKI PUTINA

Moskwa kupuje partie i polityków charakteryzujących się nadmiarem prowincjonalnej mentalności i brakiem strategicznego myślenia.

niądze) się ją nienawiść międzyetniczną, wywołując spory historyczne oraz terytorialne.

Coraz mocniej szaleje kremłowska propaganda. W celu rozbicia jedności Zachodu liczne media, organizacje społeczne, partie polityczne i ośrodki analityczne szerzą rosyjską propagandę nienawiści, antyliberalizmu, antyamerykanizmu, antysemityzmu oraz neomarksizmu i nacjonalizmu. „Kremłowska armia trolli” atakuje polską sieć. Kukiełki Kremla do utraty tchu wybielają Putina i jego agresywną politykę. „Rosja nie zagraża. Rosja jest zagrożona. Jest nieustanna agresja NATO przeciwko Rosji” – z maniackalnym i bezczelnym uporem twierdzi Janusz Korwin-Mikke. Taką retorykę słyszymy na co dzień z ust polityków, politologów, ekspertów i dziennikarzy zjednoczonych

wspólnym celem: rehabilitacją agresywnej polityki Kremla.

Udział w globalnej gospodarce stworzył Rosji możliwość psucia Europy od wewnątrz. Korzystając z zachodniej otwartości, Gazprom przekupił całą grupę czołowych ekspertów, przedsiębiorców i polityków europejskich. Kreml dołożył wszelkich starań, żeby Europa stała się bezzębna, bierna i ospała. Ta strategia okazała się bardzo skuteczna.

KUKIEŁKI PUTINA

Moskwa kupuje partie i polityków charakteryzujących się nadmiarem prowincjonalnej mentalności i brakiem strategicznego myślenia. Wielbiąc rosyjskiego złotego cielca, nie zdają sobie sprawy, że mogą się stać następną ofiarą krwawego imperium zła. Nie rozumieją, że są karmieni do uboju...

Dzisiaj widzimy wyniki działań wielkiej sieci szpiegowskiej. W całej Europie Środkowo-Wschodniej tylko Litwa, Polska i Rumunia zdecydowanie opowiadają się za twardą polityką wobec Kremla. Czechy oraz Słowacja nadal dryfują w stronę Moskwy. Węgierski premier Victor Orbán z zacieklego przeciwnika Rosji zmienił się w lojalnego sojusznika Putina, a od 2008 roku dwugłowy orzeł rosyjski wziął pod swoje skrzydła nacjonalistyczną partię Jobbik, która w ostatnich latach jest promowana jako wzór dla narodowców państw międzymorza bałtycko-adytycko-czarnomorskiego.

Kukielki Kremla do utraty tchu wybielają Putina i jego agresywną politykę

Sytuacja na Bałkanach wygląda fatalnie. Serbia w garści Putina. Bułgaria od dłuższego czasu podejrzewana jest o bycie koniem trojańskim Moskwy. Szef greckiego MSZ Nikos Kozias jest przyjacielem kremlowskiego szamana Aleksandra Dugina, zwanego mózgiem Putina, a minister obrony Grecji Panos Kamenos zna się z rosyjskim miliarderem Konstantinem Małofiejewem, specjalistą od wojny hybrydowej i głównym sponsorem tzw. ruskiej wiosny w Donbasie.

W państwach zachodniej części Starego Kontynentu instaluje się wirus niezgody, izolacji i egoizmu narodowego. Kreml kupił i wykorzystuje liderów ruchów nacjonalistycznych Francji (Marine Le Pen), Niemiec (Alexander Gauland), Wielkiej Brytanii (Nigel Farage), Szkocji (Alex Salmond) i Włoch (Mateo Salvini).

Działania Moskwy są mistrzowskie. Posługując się siłami pravicowymi w poszczególnych państwach Europy, umiejętnie podważa jedność Unii i manipuluje opinią publiczną w jej krajach członkowskich. Poprzez rozbudzenie szlachetnych i patriotycznych uczuć różnych narodów Rosja stara się zniszczyć jedność NATO i UE, by następnie narzucić Europie własną dominację, a w perspektywie zanurzyć buty rosyjskich żołnierzy w Oceanie Atlantycznym.

Oprócz rozgałęzionej sieci agentów wpływu kremlowski lider ma bezpośredni nadzór nad siatką elitarnych paramilitarnych jednostek na terytorium Starego Kontynentu. Moskwa szykuje się na wielką wojnę. To może być konflikt ogólnoeuropejski. Sabotażyści Putina są już gotowi do działania...

„SYSTEMA” DO WALKI Z ZACHODEM

Prawie we wszystkich państwach Europy istnieją w uśpieniu, lecz gotowi do działania, gdy tylko przyjdzie rozkaz, bardzo dobrze wyszkoleni i wyposażeni prorosyjscy sabotażyści i prowokatorzy.

Wiosną 2016 roku niemiecki tabloid „Bild” opublikował fragmenty książki dziennikarza Borisa Reitschustera zatytułowanej „Ukryta wojna Putina”, w której autor ujawnił informację niemieckich służb specjalnych o rozmieszczonych na Zachodzie tajnych paramilitarnych jednostkach Kremla.

Prorosyjskie oddziały funkcjonują przy szkołach sportów walki Systema, oferujących naukę rosyjskiej sztuki zabijania w wykonaniu specjalnych oddziałów rosyjskich. Ale Reitschuster twierdzi, że Systema to więcej niż szkoły. „Te oddziały bojowe ulokowane w kraju wroga to filar, na którym Putin opiera swoją wojnę z Zachodem”. Za sznurki pociąga rosyjski wywiad wojskowy GRU i oficerowie jednostek specjalnych wojsk powietrznodesantowych WDW. Systema jest związana z oddziałami Kozaków i rosyjskimi Nocnymi Wilkami.

Zachodnie służby w samych Niemczech zidentyfikowały 300 mężczyzn należących do tajnych struktur o nazwie „Systema”. Są wśród nich żołnierze, policjanci, pracownicy wymiaru sprawiedliwości i członkowie niemieckich elitarnych jednostek policji i wojska GSG9 i KSK.

Systema organizuje „regularne manewry w szwajcarskich Alpach, działając ponad granicami; pilnie ćwiczy też w Czechach” – cytuje Reitschuster fragmenty dokumentów wywiadu.

Cel Systemy: destabilizacja państw europejskich, „wywoływanie niepokoju i zamieszek na terenie działania, zniekształcanie politycznych i społecznych procesów w krajach docelowych, szerzenie

wartości antydemokratycznych i werbowanie przyszłych elit”. „Bild” dotarł do informacji, z których wynika, że ludzie Systemy w Niemczech przenikają do prawicowej ekstremy oraz prowadzą kampanie dezinformacyjne.

W Polsce szkoły Systemy ruszyły w 2012 roku. To nie straszny sen, lecz rzeczywistość. Ponury cień barbarzyńskiej Rosji rozpostarł się nad całą cywilizacją europejską...

OBUDŹ SIĘ, EUROPO!

Stary Kontynent stoi nad przepaścią. Jednak pozostaje podzieleny, frywolny i beztroski. Ukołyszany iluzją własnego bezpieczeństwa i uspokojony rosyjską propagandą. Nie zauważył, że wróg, który ma agresywne plany i niesie śmiertelne niebezpieczeństwo, jest już na jego terenie.

Wojna Kremla przeciwko Zachodowi trwa w najlepsze. Moskwa chce obalić światowy porządek i gwałci wszelkie normy prawa międzynarodowego. Agresja wobec Ukrainy to przede wszystkim wojna barbarzyńskiego, eurasyjatyckiego despotyzmu przeciwko całej cywilizacji europejskiej. W Donbasie Putin walczy nie przeciwko Ukrainie, lecz przeciwko całej Europie. To wojna cywilizacyjna. Wojna egzystencjalna. Wojna z europejskimi i polskimi wartościami. Wojna przeciwko godności i wolności. Jeśli światowa społeczność nie potrafi powstrzymać Putina na Ukrainie, to w perspektywie krótkoterminowej wojna hybrydowa zapuka do drzwi wszystkich Europejczyków. W pierwszej kolejności dotyczy to Polaków i narodów bałtyckich. Kreml przygotowuje wojsko do wielkiej wojny. Dziś jest to oczywiste jak nigdy dotąd.

Putin zachowuje się jak Hitler na kilka lat przed II wojną światową. Dlatego warto przypomnieć słowa Winstona Churchilla, który powiedział w Izbie Gmin, gdy kraje europejskie zawarły z Hitlerem układ monachijski w 1938 roku: „Mielicie wybór między wojną i hańbą. Wybraliście hańbę, teraz dostaniecie wojnę”. I miał rację. Niecały rok później Hitler napadł na Polskę, a Wielka Brytania musiała wypowiedzieć Niemcom wojnę. Zaczęła się II wojna światowa. Teraz Europa i świat stoją przed tym samym wyborem.



Kyrył Sazonow: Obiektem ataku nie jest Ukraina. Obiektem jest cała Europa.



**Kyrył
Sazonow,**
politolog

Najpierw wojna hybrydowa tworzy alternatywną rzeczywistość, nie nowe granice, ale alternatywny obraz. Formalnie wojny nie ma i nie ma agresji. Są konflikty wewnętrzne, walka polityczna, zarządzanie kryzysowe oraz przypadki zbrojnej konfrontacji. Agresji i agresora nie ma, są obawiający się sąsiedzi, swoboda słowa, sumienia i próby biurokracji dostosowania zasad do aktualnej sytuacji. Biurokracja w ogóle stara się wydostać z sytuacji nietypowych za pomocą standardowych metod bez nowych rozwiązań. Jest zbyt konserwatywna i nieświadomie staje się sprzymierzeńcem kreatywnego agresora posługującego się nowymi narzędziami.

Wojna na Ukrainie nie jest tylko wojną Ukrainy, jest wojną, w której Ukraina dzielnie się broni przed agresją Rosji. To wojna światła i ciemności, dobra i zła, kultury i jej braku, cywilizowanego świata i „ruskiego miru”, dyktatury Putlera i kraju walczącego o swoją wolność. Ale bez wątplenia jest to wojna. WOJNA, której nie chcę ani na Ukrainie, ani tym bardziej w Polsce. Ale nie mogę chować głowy w piasek i udawać, że jej nie ma, jak to robi większość polityków europejskich. Niestety, jest. Ta wojna zburzyła całe moje życie i życie mojej

rodziny, mnóstwa moich znajomych, przyjaciół; zabrała życie tysięcy niewinnych osób w różnym wieku, żołnierzy, 18-letnich młodych ludzi, którzy po szkole zdecydowali się bronić ojczyzny, i dziadków, którzy mogliby spokojnie wychowywać wnuki. Codziennie zabiera ich dusze do nieba.

A co zrobiliśmy, by jej nigdy nie było na polskiej ziemi? Z referatem na ten temat wystąpiłem na Forum Ekonomicznym w Krynicy. Od razu wyjaśnienie – ten tekst nie był przeznaczony dla Ukrainy, bo tu beze mnie wszyscy rozumieją sytuację, a tym bardziej nie dla Rosji, bo tracić na nich czasu nie chcę i nie widzę

sensu. Po prostu w pewnym momencie po rozmowach na Forum stało się dla mnie jasne, że Europa jest zmęczona naszymi smutnymi opowieściami o agresji, prośbami o pomoc. Są zmęczeni.

To smutne, ale to fakt. Oni nie są zainteresowani słuchaniem o naszych kłopotach. Aby wzbudzić zainteresowanie poważnych rozmówców z Polski i innych krajów, są tylko dwie możliwości: albo należy im zaproponować zarobić miliony dolarów, albo przestraszyć. Milionów nie mam, więc przez noc przerobiłem oryginalny tekst i wyszedłem z nim do publiczności. Moim zdaniem



udało się. Pojawiły się propozycje, aby powtórzyć go w innych miejscach, a polski profesor wziął go, by zaprezentować swoim studentom. Poniżej zamieszczam ów tekst i podaję pod osąd opinii publicznej.

W samym tytule mojego wystąpienia założona została kontrowersja. Na pierwszy rzut oka wszystko jest logiczne. Chodzi o wschodnią granicę Aliansu, czyli Unii Europejskiej i demokratycznego świata. Oraz o wojnę między Ukrainą a Rosją. Która was, Europejczyków, nie dotyczy. Wojna daleko. Bardzo daleko. W telewizorze. I zawsze można telewizor wyłączyć. W jednym programie telewizyjnym mówi się, że ta wojna nie jest taka agresywna, a czasami, że jest to wojna domowa. Poważni przedstawiciele instytucji ponadnarodowych wyrażają kolejny już raz głębokie zaniepokojenie, po czym problem znika i prowadzący przechodzi do nadawania wiadomości ze świata sportu i mody.

Nie okłamujcie samych siebie! Agresja Rosji na Ukrainie to też jest wasza wojna. Z odroczeniem. Nie z różnymi scenariuszami, ale po prostu z odroczeniem. W przypadku porażki Ukrainy ta wojna przyjdzie do was. Hybrydowa. Z realnymi ofiarami. Warszawa i Kraków to nie Donieck i Ługańsk. Dziś nie. A jutro? Wy nawet nie możecie sobie wyobrazić, jak to się łatwo robi.

Na początku media kreują alternatywny obraz, jak w waszym kraju są uciskani, na przykład, mieszkańcy rosyjskojęzyczni. Albo prawosławni, to nie ma znaczenia. Dalej nieśmiało protesty, żądania przyznania do-

datkowych uprawnień, specjalnych praw i w finale – prowokacja z ofiarami. Koniec, kropka, zapraszamy do klubu. Nawet nie zauważyliście, jak wojna hybrydowa weszła do waszego domu. Przecież wszystkie aktualności na temat sportu i mody były ciągle nadawane, a nic nie wróżyło kłopotów! Proszę mi powiedzieć, w którym z krajów Europy Wschodniej nie ma dziś żadnych prorosyjskich grup, które Kreml może wykorzystać? Gdzie nie ma rosyjskich mediów, rosyjskiego biznesu, kanałów, przez które pompowane są pieniądze i inne instrumenty wpływu?

Wojna hybrydowa zmienia zwykłe zasady. Ale głównym celem nie jest zmiana reguł wojny hybrydowej, ale zmiana samej granicy. I niekoniecznie na mapie, nie. Po prostu formalna granica traci znaczenie i państwo zaczynają kontrolować nie jego władze, lecz siły zewnętrzne. Pośrednio, nawet bez walki zbrojnej. Bezpośrednio zaś w wyniku zorganizowanych burd z następującą po nich nieformalną okupacją.

To bardzo ważny punkt. Najpierw wojna hybrydowa tworzy alternatywną rzeczywistość, nie nowe granice, ale alternatywny obraz. Formalnie wojny nie ma i nie ma agresji. Są konflikty wewnętrzne, walka polityczna, zarządzanie kryzysowe oraz przypadki zbrojnej konfrontacji. Agresji i agresora nie ma, są obawiający się sąsiedzi, swoboda słowa, sumienia i próby biurokracji dostosowania zasad do aktualnej sytuacji. Biurokracja w ogóle stara się wydostać z sytuacji nietypowych za pomocą standardowych metod bez nowych rozwiązań.

ALTERNATYWNA RZECZYWISTOŚĆ

Na początku media kreują alternatywny obraz

Jest zbyt konserwatywna i nieświadomie staje się sprzymierzeńcem kreatywnego agresora posługującego się nowymi narzędziami.

Nie chcę wam opowiadać o ukraińskich problemach – one was nie obchodzą. Opowiem wam, w jaki sposób i kiedy te problemy mogą stać się waszymi. Te problemy, przed którymi Ukraina na razie was chroni. Wasze interesy i wasze zyski. Dopóki Kreml bije głową w mur ukraińskiej obrony, u was wszystko będzie w porządku. Pokój, biznes, wartości europejskie. Ale jeśli Ukraina nie wytrzyma? Wtedy to już będzie wasz problem. Przede wszystkim w postaci milionów imigrantów z Ukrainy, którzy zburzą granice, uciekając wraz z rodzinami przed wojną. W ciągu jednego dnia, no, może dwóch do Europy może przybyć piętnaście-dwadzieścia milionów Ukraińców prywatnymi samochodami lub pieszo. Ogrodzenia nie pomogą, jeśli ludzie uciekają przed wojną. A to oznacza, że wojna hybrydowa przeciwko waszym krajom już się toczy.

A potem nad granicę przyjdzie agresor. Najpierw z wojną hybrydową, a następnie z prawdziwą. Ja nie

Najpierw wojna hybrydowa tworzy alternatywną rzeczywistość

proszę o wsparcie Ukrainy z litości. Przemawiam do waszego instynktu przetrwania i do waszego rozsądku. Nie chcecie zobaczyć rosyjskich czołgów na granicy? Pomóżcie nam je zatrzymać. Innej opcji nie ma. Nie wystarczy dać złodziejowi dziesięć złotych, on zechce cały twój portfel i kurtkę, i buty, i pierścionek. Nie można oddać agresorowi Ukrainy lub jej części, on będzie iść dalej.

Głównymi filarami, na których wspiera się wojna hybrydowa, są: obecność agresora, zamrożone lub potencjalne konflikty na terytorium danego państwa, ofiary aktywnej rekrutacji przez agresora agentów wpływu oraz obojętność biurokracji. Takich przykładów nie trzeba daleko szukać, są bardzo blisko. Teraz możemy obserwować przesunięcie granic demokratycznego i cywilizowanego świata ze wschodniej granicy Ukrainy na zachód.

Nie będę zagłębiać się w teorię. Tylko konkrety. Mamy bardzo jasny i na dużą skalę przykład prowadzenia wojny hybrydowej w dzisiejszej Europie, który dotyczy nie tylko Ukrainy, ale całej Unii Europejskiej. To jej granice są dziś przesuwane. Nawet jeśli formalnie nie są one naruszone przez bezpośrednią inwazję, to w wojnę hybrydową już są wciągnięte prawie wszystkie kraje UE.

Wojnę hybrydową w tej chwili prowadzi Rosja. To jest fakt i trzeba mówić o nim wprost, bez cienia aluzji. Teraz bardziej szczegółowo: przeciwko komu skierowane jest zagrożenie. Rosja prowadzi wojnę hybrydową nie przeciwko Ukrainie, ale przeciwko Unii Europejskiej i Stanom Zjednoczonym! To znaczy, przeciwko całemu demokratycznemu światu. Naprawdę jest to konflikt światopoglądów, konflikt scenariuszy rozwoju społeczeństwa. Rosja przegrała w rywalizacji gospodarczej.

Pozostały jej inne metody do zastosowania: przekupstwo, szantaż, terroryzm, manipulacje, rozpamiętywanie konfliktów wewnętrznych, tworzenie w krajach UE lojalnych grup z miejscowej ludności rosyjskiej i imigrantów. Różnice religijne, etniczne, statusu społecznego to podatny grunt dla spekulacji, rekrutacji i podsycania konfliktów. To właśnie nazywane jest dzisiaj wojną hybrydową. Po wojnie hybrydowej zawsze przychodzą rosyjskie czołgi. Jeżeli Kreml nie rozbije sobie głowy o mur obrony w mojej ojczyźnie, Ukrainie, czekajcie na jego wizytę u siebie. On nie może się zatrzymać tylko dlatego, że po spadku cen ropy naftowej nie może się normalnie rozwijać i konkurować. To jest możliwe jedynie za pomocą agresji.

Podkreślam szczególnie tę sprawę, ponieważ najważniejsze pytanie brzmi: kogo dotyczy wojna hybrydowa? Oczywiście, w pierwszej kolejności Ukrainy, ale także Estonii, Łotwy, Litwy, Polski... Dotyczy wszystkich. Nawet na wybory amerykańskie rosyjskie służby specjalne próbują wpływać. Wydawałoby się, jak to możliwe, że wybory w supermocarstwie za oceanem dotyczą ciągle podrywającej się z kolan Rosji? Ale we współczesnym świecie, powiązanym tysiącami nici, nie sposób tego uniknąć – wojna hybrydowa dotyczy wszystkich. I zamachy

terrorystyczne, cyberataki, szantaż są zagrożeniem dla wszystkich. Dla wszystkich państw i organizacji międzynarodowych.

Logika agresora w tym przypadku jest podyktowana dążeniem do życia „nie gorzej niż w innych krajach”. Żeby w oczach własnych obywateli i potencjalnych sojuszników wyglądać atrakcyjnie. Ale by to osiągnąć, agresor nie zamierza reformować własnej gospodarki, budować instytucji demokratycznych, niezależnych mediów i innych niezbędnych instrumentów. Agresor dokłada wszelkich starań, aby innych ściągnąć do własnego poziomu lub poniżej. Albo zmusić do dzielenia się dobrami materialnymi w postaci pomocy donatorów, kredytów lub tworzenia preferencyjnych warunków na rynku światowym. W zamian za, na przykład, zaprzestanie ataków terrorystycznych albo wspierania wszelkiego rodzaju partii radykalnych w kraju, który stał się przedmiotem agresji hybrydowej. I wtedy może w porównaniu z innymi państwami wypaść korzystnie.

CELE WOJNY HYBRYDOWEJ

Celem tej wojny jest stworzenie strefy niestabilności i zagrożenia na taką skalę, żeby Zachód zgodził się na negocjacje i ustępstwa. Na olbrzymie koncesje. Takie na przykład, jak uznanie prawa Rosji do dyktowania zasad życia w krajach, które Kreml uważa za swoją strefę

wpływów. W praktyce to oznacza umożliwienie Rosji odebrania kilku krajom niezależności. Następnym ustępstwem powinno być dopuszczenie Rosji do stołu negocjacyjnego w sprawie wszystkich ważnych kwestii globalnych na prawach równego lub najlepiej starszego partnera. I, oczywiście, wsparcie finansowe w formie pożyczek i innych narzędzi pomocy przy spadających cenach ropy naftowej i gazu. W zamian Rosja obieca ograniczyć swoją kontrolę nad terytorium, które ustąpi Zachodowi, i nie iść dalej. W rzeczywistości wojna hybrydowa się nie skończy. Kreml może złagodzić presję na partnerów w negocjacjach, ale ręk od gardła nie odejmie. W przeciwnym przypadku nie będzie mieć gwarancji zachowania status quo i nie będzie miał szansy z powodzeniem kontynuować swoich działań w sprzyjających warunkach.

Doświadczenie w takich operacjach ma ogromne jeszcze z czasów ZSRS. Ale teraz Federacja Rosyjska przechodzi od doraźnych operacji do długoterminowych projektów, połączonych w jeden scenariusz. Łatwo zrozumieją to również ci, którzy pamiętają czasy konfrontacji ZSRS z krajami cywilizowanymi, nie ma tutaj zasadniczej różnicy.

W sytuacji zdrowej konkurencji dyktatura, która opiera się na gospodarce surowcowej, w zderzeniu z krajami o gospodarce rynkowej i demokratycznej formie rządów jest skazana na klęskę. Sprawdzone to na licznych przykładach.

NEONAZISTOWSKI KONCERT

zespołu Russkij Stiag w Warszawie, drugi od prawej rosyjski terrorysta Jan Pietrowski, ps. Słowianin, zastępca dowódcy bandy DSGW „Rusicz”





WOJNA PUKA DO DRZWI

Najpierw wojna hybrydowa,
a następnie prawdziwa

Kompromisowe rozwiązanie tu nie istnieje. Nie można zbudować gospodarki rynkowej, kiedy nie ma wolnych wyborów, niezawisłego sądownictwa i niezależnych mediów. Wybierając dyktaturę, Rosja automatycznie przegrywa konkurencję ekonomiczną. Dlatego jeśli chce ją zachować, wojna, w jakiegokolwiek formie, jest nieodwołalna. Ale prowadzić konwencjonalne działania zbrojne przy takiej różnicy w potencjale gospodarczym oznacza oczywistą klęskę. A więc wojna hybrydowa. Wojna podła, nikczemna i zdradziecka. Groźby i przekupstwo, manipulowanie informacjami, kłamstwo to nic nowego dla rosyjskich służb specjalnych. Skoncentrujmy się dokładniej na metodach.

Po wojnie hybrydowej zawsze
przychodzą rosyjskie czołgi

METODY WOJNY

Dzieli się jedynie w teorii, w praktyce zawsze występują łącznie. Nie ma sensu organizować pikiet i zabijać skrycie aktywnego działacza, jeśli ten obrazek nie będzie później nagłośniony w mediach. W ten sposób propaganda staje się domeną agentów bezpośrednich. Działają na rzecz zburzenia spokoju i nasilania istniejących konfliktów w społeczeństwie.

1. Propaganda. Destabilizowanie sytuacji poprzez wykorzystanie wszystkich rodzajów mediów i komunikacji. Budowanie obrazu rzeczywistości alternatywnej. Gdzie bandytów, prowokatorów i agentów prezentuje się jako ludność cywilną oczekującą sprawiedliwości. Organy ścigania prezentuje się jako katów. Na miejscu cały fałsz tego obrazu jest oczywisty, ale nie chodzi o miejscowych, tylko o widza zewnętrznego. Przedstawianie agresji zbrojnej jako walki wyzwoleniczej ludności cywilnej to metoda, którą posługiwano się jeszcze za czasów KGB.

2. Wywoływanie wewnętrznych konfliktów w danym kraju przy pomocy agentów wpływu. Można również wywoływać konflikt między państwem, które stało się obiektem agresji, a jego sąsiadami. To umożliwi później podjęcie działań zbrojnych przy mniejszym oporze oraz pod szyldem misji pokojowej.

3. Terror. Wsparcie istniejących organizacji radykalnych lub stworzenie ich od podstaw. Właśnie one powinny rozlewać krew i tworzyć atmosferę niepokoju, zamętu, osłabiać kontrolę władz. Terror można stosować w odniesieniu do całego społeczeństwa albo określonej grupy społecznej, religijnej czy narodowej, by potem w działaniach propagandowych odwołać się do tych faktów. I w ten sposób zbudować poważny konflikt w kraju, który stał się ofiarą agresji.

Celem terroru jest zastraszenie. Aby w zamian za zaprzestanie ata-

ków terrorystycznych zmusić do zaakceptowania narzuconych warunków. Przy czym agresor i terroryści nie są formalnie związani.

4. Presja ekonomiczna. To narzędzie pozwala doprowadzić do tego, by obywatele byli coraz biedniejsi, by wzrastała niepewność jutra, o byt, o pracę, a tym samym, by nasilało się napięcie społeczne. Później wystarczy wyjaśnić, że wszystkiemu winien jest nie agresor, ale rząd. Albo odwrotnie. Można komuś nadać jakieś przywileje, udzielić tanich kredytów, udostępnić surowce po niskich cenach. I agenci są gotowi do protestu.

5. Naciski polityczne i międzynarodowa izolacja. Tworzy się negatywny, a nawet toksyczny wizerunek władz państwowych – obiektu ataku, w wyniku czego stają się one międzynarodowym pariasem. Przykładem może być skandal, jaki wybuchł po zabójstwie ukraińskiego dziennikarza Georgija Gongadze, o które oskarżono władze Ukrainy i bezpośrednio prezydenta Leonida Kuczmy. Po surowej reakcji Zachodu nie miał on praktycznie dużego wyboru, mógł albo orientować się na Kreml, albo pozostać w absolutnej izolacji. Agresor bardzo lubi zostawać jedynym przyjacielem swojej ofiary. Bo to nie tylko ułatwia wprowadzanie agentów na wszystkie poziomy, ale również pozostawia ofiarę bez sojuszników.

6. Poszukiwanie i tworzenie lojalnych grup. Głównym narzędziem nowoczesnej wojny hybrydowej jest budowanie poparcia dla agresora w kraju wybranym na ofiarę. To znaczy najważniejszym zadaniem jest poszukiwanie i tworzenie lojalnych grup. Zwykle są to wspólnoty narodowe, religijne, terytorialne lub polityczne, które z jakiegoś powodu mogą być skłócone z resztą społeczeństwa. Finansuje się je i ustawia w opozycji do reszty społeczeństwa za pomocą propagandy i prowokacji. Tworzenie wrogo nastawionej do własnego kraju, ale lojalnej wobec agresora grupy od podstaw jest długie i kosztowne, dlatego zwykle korzysta się z tłących się lub zamrożonych konfliktów.

Najchętniej wykorzystywane są konflikty o charakterze narodowym lub religijnym – mogą być utrzymywane przez długi czas małym kosztem. I łatwiej jest na ich podstawie tworzyć propagand-

dę. Kluczowym wyzwaniem w budowaniu takich konfliktów jest stworzenie sytuacji, w której pole się krew kogoś z lojalnej grupy, a winne będą inne grupy lub władze państwowe. Konflikt, który jest podsycany krwią ofiar przy odpowiednim wsparciu informacyjnym może bezpośrednio doprowadzić do pożaru, a przynajmniej przez długi czas się tlić.

Jednocześnie agresor musi ciągle owijać swoje działania w bawełnę, musi prezentować je jako walkę o pokój i rozwiązywanie konfliktów. Nawet jeśli to on ten konflikt wywołał. Obecność w tym narzędzi propagandy – sterowanych mediów, sterowanych liderów opinii – staje się ważnym czynnikiem. Cały świat powinien zobaczyć nie agresję, tylko konflikt wewnętrzny i pragnienie pomocy w rozwiązaniu go w sposób pokojowy.

ZASOBY AGRESORA

Aby prowadzić wojnę hybrydową, obecność zaawansowanej technologicznie armii, w przeciwieństwie do tradycyjnych operacji wojskowych, nie jest priorytetem. Oczywiście, wojsko jest potrzebne jako czynnik nacisku. Jednak kluczowe zadania wykonują wywiad, dywersanci, zwerbowani agenci wpływu oraz kontrolowane przez agresora media.

Tak więc głównymi zasobami do prowadzenia wojny hybrydowej są pieniądze, które pozwalają na promowanie stanowiska agresora w mediach i wśród liderów opinii. Za pomocą pieniędzy, prowokacji agentów oraz odpowiednich przekazów medialnych można uzyskać poparcie wielu polityków, którzy bez pomocy agresora nie mieliby szans na poważną reprezentację we władzach.

SPOSOBY OBRONY

Idealnym sposobem obrony przed wojną hybrydową jest brak słabych miejsc, słabych ogniw. Wewnętrzne sprzeczności, antagonizmy etniczne i religijne, tłące się konflikty lub pamiętanie o nich, politycy, którzy chcą zbijać kapitał na tematach dzielących społeczeństwo – to są podstawowe zagrożenia. Słabe miejsca, słabe ogniwa, z których aktywnie będzie korzystać agresor, by zaostrzyć sytuację i ewentualnie rozpalić konflikt.

Właśnie takie warunki są najwygodniejsze do rekrutacji zwolenników, agentów, tworzenia grup aktywnych w protestach ulicznych lub wykonawców ataków terrorystycznych. W ten sposób kraje, które mogą być lub już są obiektami agresji hybrydowej (a nie jest tajemnicą, że agenci Kremla są prawie w całej Europie), są zainteresowane przede wszystkim w tym, żeby trudne problemy wewnętrzne rozwiązać samodzielnie.

Obroną przed wojną hybrydową może być mur: dyplomatyczny, przygraniczny, finansowy, medialny i światopoglądowy. Agresor, nawet hipotetycznie, powinien być pozbawiony najmniejszych szans na finansowanie partii politycznych, organizacji społecznych, mediów w danym kraju. Wszelkie najmniejsze szczeliny, przez które mogą przecisnąć się pieniądze agresora i jego propaganda, są zagrożeniem.

Jedynym systemem obrony jest wzajemna pomoc. Agresor musi zrozumieć, że wspólna reakcja państw Aliansu i UE będzie surowa i szybka. Alians państw demokratycznych powinien działać synchronicznie i wciąż podnosić cenę ewentualnej agresji do poziomu, w którym agresja straci wszelki sens. Aby wszystkie uzyskane przez agresora wygody, przewagi były zbyt małe w stosunku do strat finansowych i politycznych. Wojna hybrydowa musi być szalenie drogą przyjemnością, która automatycznie

z założenia przynosi tylko straty i izolację. Skrajnie kosztowną przyjemnością dla państwa agresora oraz wyrokiem i karą dla reżimu politycznego.

W chwili obecnej Unia Europejska i Stany Zjednoczone po prostu przechodzą próbę testową, gdy niemal na ich granicach wojna hybrydowa przeszła wszystkie etapy przygotowania i zmieniła się w płonący konflikt z udziałem armii agresora wspartej na lokalnych agentach wpływu. To właśnie na tym przykładzie można poznać historię wojny hybrydowej, jej metody i rozwój. I ten konflikt daje możliwość Aliansowi i UE za pomocą Ukrainy na długi czas zniechęcić agresora do prowadzenia jakiegokolwiek wojny. Za żadną cenę.

Podstawowym warunkiem realizacji tych działań jest jednolita twarde postawa i prawdziwe rozumienie skali zagrożenia. Przypomnę od czego zacząłem: obiektem ataku nie jest Ukraina, ona po prostu jest pierwsza na liście. Obiektem jest cała Europa. Aby się o tym przekonać, wystarczy spojrzeć, jakie siły i środki Kreml inwestuje w swoich zwolenników w różnych krajach. To nie jest dobroczynność, charytatywność, to inwestycja. Jeśli wspólnie nie powstrzymamy Kremla na Ukrainie, to już bez nas będziecie bronić się przed nim w Polsce, na Litwie – wszędzie, z milionami imigrantów na własnym podwórku i z wrogiem u granic.

Tłum. Andrzej Iwaszko

WSCHODNIA TWIERDZA EUROPY

Dopóki Kreml bije głową w mur ukraińskiej obrony, u was wszystko będzie w porządku



To nie wojna o Ukrainę. **To wojna o Europę!**



Ta wojna to nie jest wcale wojna o Donbas. To nie wojna o Ukrainę. To wojna o Europę! Przesadzam? Wcale nie! Złamane umowy i zapomniane gwarancje. To, co było dotąd oczywiste i nienaruszalne, poddane w wątpliwość i zmienione. Rzeka kłamstw i propagandy. Obłuda i cynizm. Fałszerstwa, zdrada i rabunek. Śmierć, tortury, głód. To jest wszystko, co ta wojna nam niesie. I czy się to komuś podoba, czy nie, dzisiaj to właśnie Ukraina to wszystko powstrzymuje przed rozlaniem się po całej Europie. Jestem święcie przekonany, że gdyby nie ukraiński opór, opłacony krwią i nieszczęściami wielu, to błogość i samozadowolenie obywateli kilku państw dawno by odeszły w przeszłość – pisze Artur Deska na łamach Kuriera Galicyjskiego.

Turyści, przyjeżdżający do Ukrainy na dni kilka – kilkanaście, jeżdżą po kolorowych miastach, oglądają piękne krajobrazy, odwiedzają znamenite miejsca.

Później, już po powrocie do domów, opowiadają o pięknie Ukrainy i o tym jak wspaniale w niej czas spędzili. I to wszystko dobrze, słusznie i to wszystko prawidłowo, to wszystko prawda. Tyle tylko, że nie

cała. Za pokazywaną turystom „wystawową witrynę” żyje kraj wykrwawiony wojną, zmęczony korupcją, rozczarowany kolejnymi zawiedzionymi nadziejami. Kraj, który walczy tak na zewnętrznym, jak i na we-

wewnętrznych frontach, kraj, który potrzebuje mądrości i stabilnej pomocy, wsparcia i przyjacielskich gestów.

Coraz częściej spotykam się w Europie z opiniami poddającymi w wątpliwość konieczność pomagania Ukrainie, wyjątkowość prowadzonej przez nią walki i wagę (dla całego świata) tego, jak się ta walka zakończy. Jednym z argumentów tych, którzy wątpią w potrzebę wspierania naszych Ukraińskich Przyjaciół jest właśnie to, że we Lwowie, w Kijowie, a nawet w Charkowie wojny nie widać. Sklepy pracują, młodzież się bawi, reklamą huczą, strzelają weselne fajerwerki. W sklepach, jak ma się pieniądze, kupić można wszystko, po ulicach jeżdżą drogie samochody, dzieci chodzą do szkoły – ot, zwyczajne życie.

No i gdzie tu wojna?! Wycieczki „Europejczyków” biegają po ukraińskich miastach, zziębnięte, zmęczone, popędzane przez nadopiekuńczych przewodników. Tłumy turystycznej braci okupują wieczorami tarasy kawiarni, wypijają hektolitry piwa, fotografują wszystko i wszystkich. Japończycy, Polacy, Turcy, Niemcy, Anglicy, Holendrzy... Gdzie tutaj jest wojna?! Nie widzą, nie słyszą, widzieć i słyszeć nie chcą. Tymczasem ta wojna jest.

Tak, świadomie piszę WOJNA, a nie Antyterrorystyczna Operacja! Niby to są terroryści, tacy na czołgach i z rakietami? Żarty! To jest armia! I żeby było jeszcze ciekawiej, w tej armii walczą nie tylko „donbascy górnicy i traktorzyści” – jak głosi rosyjska propaganda – ale także „urlopowani” (niby) zawodowi żołnierze i oficerowie Rosyjskiej Federacji. Tak więc to wojna i tyle! I ona jest! Tyle, że trudno jej szukać w reklamach, na ulicach i w kawiarniach.

Ona jest tam, na wschodzie. W zrujnowanych domach, w złamanych życiach, w oczach głodnych dzieci. Wiem co piszę – byłem i widziałem! Ta wojna jest w szpitalach pełnych rannych i umierających. Ta wojna jest w centrach rehabilitacyjnych, w których jedni dorośli uczą się znowu chodzić, a inni dopasowują sobie metalowe ręce i nogi. Ona jest w rozbitych rodzinach, tych do których wrócili niby to zdrowi i cali ojcowie, ale których dusze i myśli zostały tam – na froncie. Ta wojna jest na cmentarzach pełnych

świeżych grobów i płaczu bliskich.

I ta wojna to nie jest wcale wojna o Donbas. To nie wojna o Ukrainę. To wojna o Europę! Przesadzam? Wcale nie! Złamane umowy i zapomniane gwarancje. To, co było dotąd oczywiste i nienaruszalne, poddane w wątpliwość i zmienione. Rzeka kłamstw i propagandy. Obłuda i cynizm. Fałszerstwa, zdrada i rabunek. Śmierć, tortury, głód. To jest wszystko, co ta wojna nam niesie. I czy się to komuś podoba, czy nie, dzisiaj to właśnie Ukraina to wszystko powstrzymuje przed rozlaniem się po całej Europie. Jestem święcie przekonany, że gdyby nie ukraiński opór, opłacony krwią i nieszczęściami wielu, to błogość i samozadowolenie obywateli kilku państw dawno by odeszły w przeszłość.

Dlatego, może nie przesadnie, patetycznie i namolnie, ale jednak – trzeba przypominać zagranicznym bywalcom lwowskich kawiarni, że TUTAJ TRWA WOJNA! I że za ich spokój i szczęście tam, w dalekich krajach, a także za to że w tym momencie mogą spokojnie wypić filiżankę kawy i cieszyć się pięknem – płacą ukraińscy żołnierze, wolontariusze, rodziny. Goście, którzy Ukrainę odwiedzają POWINNI TO WIEDZIEĆ! Po to, by potem, w bajecznie pięknym Amsterdamie, w bliskiej naszym sercom Warszawie, dostojnym Londynie, powiedzieli swoim przyjaciółom nie tylko o turystycznych atrakcjach, ale także o walce, którą Ukraina toczy.

Po co to? A po to, by Ukrainę rozumiano. Po to, by przeciwdziałać rosyjskiej propagandzie opowiadającej bajki o „wewnętrznych konfliktach”, „donbaskich górnikach i traktorzystach”, „banderowcach”(!) i „kijowskiej juncie”, „ukrzyżowanych dzieciach” i innych głupotach, mających zożydzić Ukrainę w oczach świata, pomóc o Ukrainie zapomnieć, ułatwić zdradę wartości i praw stanowiących o tym, że Europa jest Europą. O tej wojnie trzeba przypominać, mówić, krzyczeć! Po to, by wspierać Ukrainę. Nie tylko materialnie. Potrzebne jest wsparcie i sympatia przejawiane tak w wielkich, politycznych sprawach, jak i małych, codziennych zdarzeniach. O tej wojnie trzeba przypominać i opowiadać jak wygląda i jak jest po to, by Polacy, Francuzi, Niemcy, Czesi i inni rozumieli, że jeśli pozo-

stawią Ukrainę sam na sam w walce z jej „wschodnim bratem” i gdy wtedy Ukraina „padnie”, to wcale się to wszystko na Ukrainie nie skończy. I że wcześniej czy później przyjdzie czas na kraje nadbałtyckie, Polskę i inne. I aby temu zapobiec, w imię dobrze rozumianych własnych interesów, trzeba Ukrainę wspierać.

Ukrainę trzeba wspierać niezależnie od tego co było, od przeszłych własni pretensji, zawiedzionych nadziei. Trzeba ją wspierać w imię przyszłości. W imię tego, żeby ta nasza przyszłość w ogóle miała miejsce. I trzeba pamiętać, że możliwa przegrana Ukrainy to wcale nie będzie zwycięstwo jej krytyków, ale pierwszy krok do ich klęski – bo to oni będą następni.

Piszę o tym wszystkim po długim zastanowieniu się. Po licznych doświadczeniach, gdy spotykając się np. w Warszawie z kimś kto Ukrainę ostatnio odwiedził bywam zmuszony do wysłuchiwanie teorii o tym, że żadnej wojny nie ma, że to „problem wewnętrzny”, że nawet jak coś tam już jest – to Ukraina sama powinna sobie z tym poradzić, a „nasza chata skraja”. Piszę o tym, bo wiem że ten, kto Ukrainę odwiedzi, po czym z niej wyjedzie i wywiezie w swej duszy tylko sielankowe obrazy, odświeżone rodzinne wspomnienia, pamięć o doskonałej kawie i wyśmienitym piwie, ten ani Ukrainy, ani tego co się w niej dzieje nie zrozumie.

I z obojętnością będzie słuchał kłamstw „ruskiego mira”, potakiwał rosyjskiej agenturze, oburzał się słysząc o straconych wskutek nałożonego na Rosję embargo milionach euro. Piszę o tym, bo wierzę, że nasze losy dzisiaj się na Ukrainie decydują.

No i jeszcze – pozwolę sobie na swoisty manifest. Kiedyś, dawno temu, ukraiński generał i jednocześnie polski pułkownik Petro Szandruk wypowiedział znamienne słowa. Na własny użytek pozwoliłem sobie je nieco przeobrazić, bo pasują mi do tego co myślę, tego co robię: „Za Ukrainę się biję, bo uważam, że przez to biję się za Polskę. A gdy potrzeba zajdzie bić się za Ukrainę jeszcze – będę!”. Co do uwagi wszystkich Europejczykom polecam.

Artur Deska

TERRORYZM

Śledczy: Rosyjski Buk zestrzelił malezyjski samolot

To rosyjscy terroryści zestrzelili samolot malezyjskich linii lotniczych w lipcu 2014 roku nad Ukrainą. Takie są wyniki międzynarodowego śledztwa, które zostały ogłoszone w Holandii. Samolot leciał z Amsterdamu do Kuala Lumpur. Zginęło 298 osób, głównie Holendrzy.

Holenderscy śledczy poinformowali dziś, że rakiet systemu przeciwlotniczego Buk-M1, która zestrzeliła malezyjski samolot pasażerski pochodził z Rosji. Jest to potwierdzenie wyników wcześniejszych badań, prowadzonych między innymi przez dziennikarzy śledczych. Samo zestrzelenie MH-17 było ciosem w plany Rosji dokonywania agresji wobec Ukrainy, jednak obecna sytuacja polityczna może sprzyjać wzmocnieniu pozycji Moskwy kosztem Zachodu.

Malezyjski samolot pasażerski został zestrzelony za pomocą rakiet przeciwlotniczej systemu Buk-M1. Obecnie władze Holandii przyznają już oficjalnie, że użyty pocisk pochodził z Rosji, a wyrzutnia znajdowała się na terenach kontrolowanych przez siły prorosyjskie – de facto kierowane i dowodzone przez Moskwę.

Już wcześniej dziennikarze śledczy, w tym z serwisu Bellingcat, zdołali zidentyfikować wyrzutnię, z której wystrzelono rakietę, która następnie trafiła malezyjski samolot pasażerski. Pochodziła ona z 3. baterii 3. dywizjonu rosyjskiej 53. Rakietowej Brygady Przeciwlotniczej.

Należy przypomnieć, że zestrzelenie MH-17 i śmierć prawie 300 osób spowodowały oburzenie zachodniej opinii publicznej. Po tym wydarzeniu nastąpiła zmiana retoryki władz państw zachodnich wobec Moskwy, zdecydowanie rzadziej ukrywano (choćby w wypowiedziach oficjeli, czy w dyskusji medialnej) uczestnictwo Rosji w konflikcie na Ukrainie.

Jagiellonia.org / Defence24.pl





OJCIEC TERRORYZMU

Generał Sacharowski: „W dzisiejszym świecie, gdy broń atomowa sprawiła, że siła militarna to archaizm, terroryzm powinien stać się naszą główną bronią”.

Światowy terroryzm został wynaleziony w gabinetach Łubianki. W latach 1956-1971 na czele wywiadu zewnętrznego, I Zarządu Głównego KGB, stał generał-pułkownik Aleksander Sacharowski. To właśnie jemu przypisuje się opracowanie metody skrytobójczych mordów za pomocą sprokurowanych wypadków drogowych. To ten generał szkolił palestyńskich bojowników w zakresie porwań samolotów pasażerskich i pomagał zbudować Rumunom jeden z najlepiej działających w Europie wywiad – Securitate.

„Ojcem międzynarodowego terroryzmu” nazywał gen. Sacharowskiego były zastępca szefa wywiadu zewnętrznego Rumunii Ion Mihai Pacepa, który go osobiście znał. Pacepa, najwyższej rangi funkcjonariusz wywiadu państwa byłego bloku sowieckiego, który kiedykolwiek przeszedł na stronę przeciwnika, zaczynał pracę pod jego kierunkiem. Na początku lat 50. Aleksander Sacharowski został oddelegowany do Bukaresztu w celu podjęcia pracy w Securitate jako starszy radca Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS. W ciągu trzech lat sowiecki wywiadowca nie tylko całkowicie zlikwidował brytyjską i amerykańską rezydenturę w Rumunii, lecz także wyszkolił pracowników Securitate na tyle, że jeszcze przez 30 lat byli oni uznawani za najlepszych europejskich wywiadowców, ustępujących chyba tylko niemieckim agentom Stasi.

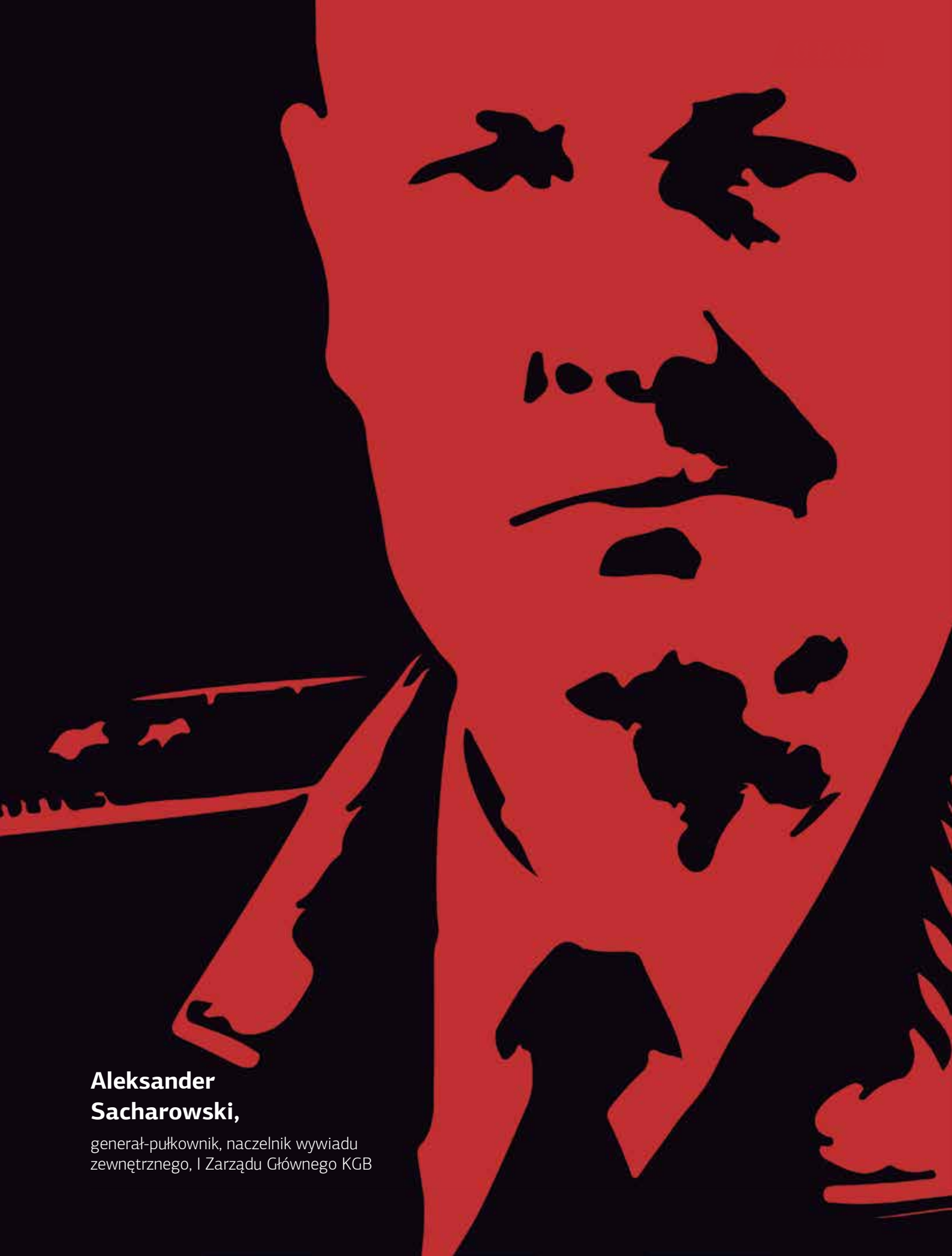
Jak mówi Pacepa, Sacharowski uważał, że we współczesnym świecie broń jądrowa spowodowała, iż stosowanie siły militarnej w konfliktach międzynarodowych stało się archaizmem. „Wojna terrorystyczna rozpoczęła się pod koniec 1968 roku – pisał Pacepa we wspomnieniach. – Wówczas KGB uczynił z porwań samolotów narzędzie terroru. Tylko w 1969

roku finansowana przez KGB Organizacja Wyzwolenia Palestyny porwała 82 samoloty. W roku 1971, kiedy spotkałem się z Sacharowskim u niego na Łubiance, zwrócił moją uwagę na morze czerwonych flag przypiętych do mapy świata wiszącej na ścianie. Każda flaga oznaczała porwany samolot. »Porwania samolotów to mój własny pomysł« – powiedział”.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym wynalazku Sacharowskiego – prokurowaniu wypadków samochodowych. Podobną praktykę stosowano już wcześniej, lecz były to raczej akcje bez specjalnego przygotowania – brakowało podejścia naukowego. Pod koniec lat 40. w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego dopracowano bogate niemieckie doświadczenie w tym zakresie i w 1947 roku jeden z kierowników bezpieczeństwa państwowego, Bogdan Kobiłow meldował „górze” o nowej technice zabójstw na zlecenie. Jej współautor Sacharowski za wykonaną pracę został pułkownikiem.

Kobiłow był dumny zwłaszcza ze sposobu z ciężarówką, gdy na drodze jadącego auta osobowego nagle pojawiał się załadowany półtoratonowy samochód ciężarowy. W wyniku zderzenia ludzie siedzący na przednich siedzeniach osobówki prawie na pewno ginęli, a jeżeli nie, to kierowca ciężarówki ich dobijał. Z pozoru wszystko wyglądało na zwykły wypadek drogowy. „Kobiłow był bardzo dumny ze swego pomysłu – opowiadał znany pisarz i historyk Georgij Siewierski. – Na przygotowanie operacji nie trzeba było dużo czasu, nie wymagała ona jakichś wielkich nakładów. Po likwidacji w ten sposób dyplomaty Maksyma Litwinowa i nabraniu wprawy uśmiercono za granicą sporo byłych własowców. Nie potrzeba było broni palnej – tylko ciężarówka i nic więcej”.





**Aleksander
Sacharowski,**

generał-pułkownik, naczelnik wywiadu
zewnątrznego, I Zarządu Głównego KGB

Nuklearny szantaż Putina



Moskwa zawiesiła realizację umowy ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie utylizacji plutonu jądrowego i żąda od Waszyngtonu zniesienia sankcji, oraz zrekompensowania strat poniesionych przez Rosję od chwili ich wprowadzenia, czyli po aneksji Krymu i rozpoczęciu konfliktu zbrojnego w Donbasie – pisze portal kresy24.pl.

Prezydent Władimir Putin przedłożył Dumie Państwowej projekt ustawy dotyczącej warunków wznowienia amerykańsko-rosyjskiego porozumienia. W dokumencie stwierdza się, że decyzja ta spowodowana jest „pojawieniem się zagrożenia stabilności strategicznej w związku z wrogimi działaniami USA”.

„Realizacja zobowiązań (ze strony USA) nie jest zgodna z zapisami dokumentu. Przez długi czas sama Rosja wypełniała zapisy umowy, ale teraz, zgodnie z

dekretem prezydenta, biorąc pod uwagę zastrzeżoną sytuację itd, strona rosyjska nie uważa za możliwe, aby kontynuować taki stan rzeczy” – powiedział sekretarz prasowy Putina Dmitrij Pieskow.

W dokumencie przedłożonym przez Putina stwierdza się, że porozumienie w sprawie utylizacji plutonu zostanie wznowione dopiero wówczas, gdy Stany Zjednoczone „wyeliminują powody, które doprowadziły do zasadniczej zmiany okoliczności”.

Po pierwsze projekt Putina zakłada, że USA zredukuje infrastrukturę wojskową i liczebność amerykańskich żołnierzy w krajach, które przystąpiły do NATO po 1 września 2000 roku – do poziomu, sprzed wejścia w życie umowy zawartej przez strony, czyli z roku 2000.

Drugim warunkiem zawartym w dokumencie jest zniesienia tak zwanej „ustawy Magnickiego”, pozwalającej Waszyngtonowi nakładanie sankcji

finansowych i wizowych wobec obywateli rosyjskich biorących udział w łamaniu praw człowieka.

Ponadto, warunkiem wznowienia współpracy stawianym przez Kreml jest anulowanie wszelkich sankcji nałożonych przez USA wobec Rosji po aneksji Krymu i rozpoczęciu konfliktu zbrojnego w Donbasie, a także skompensowania szkód, które spowodowało nałożenie sankcji.

Umowa o utylizacji plutonu, który nie jest niezbędny dla potrzeb obronności, Rosja i USA podpisały w 2000 roku. Umowa przewiduje przetwarzanie 34 ton plutonu przez każdą ze stron na paliwo dla elektrowni jądrowych.

W kwietniu 2016 roku, Putin zapowiedział, że USA nie realizuje swoich obowiązków. Według niego w Stanach Zjednoczonych nie ma odpowiednich zakładów przystosowanych do przetwarzania i utylizacji plutonu w sposób przewidziany w umowie.

Jagiellonia.org / Kresy24.pl

Ostatni argument

Znany ukraiński technolog polityczny Taras Berezowec uważa, że USA są rzeczywiście wyczulone wobec kwestii plutonu, i Putin doskonale zdaje sobie sprawę z tego. Najgorsze jest to, że Rosja nie ma więcej czym szantażować USA, czyli Putin zdecydował się na nuklearny szantaż, jako ostatni argument.

"Rosyjski prezydent bardzo dobrze orientuje się w psychologii zachodnich przywódców. Stawiając wyrażnie niemożliwe wymagania (redukcja wojsk NATO,

kompensacja strat od sankcji), Putin będzie zadowolony, jeśli zostaną zniesione zachodnie sankcje i Rosja wróci w skład G8. Ale kluczowy problemem dla Kremla polega na tym, że nuklearny szantaż – to ostatni argument. Nic większego i bardziej przerażającego w arsenale Rosji już nie będzie. Putin, w taki sposób, zmiata z szachownicy inne kraje i Waszyngton wysyła sygnał, że jest gotów negocjować tylko z nim, bez pośredników", – powiedział Taras Berezowec.

Jego zdaniem, jest to sygnał nie Obamie, a jego następcy. To mocne wyzwanie dla Stanów Zjednoczonych. Ale problem dla Putina polega na tym, że Ameryka i tak znajdzie odpowiedź na to wyzwanie, co dla Putina skończy się poważną strategiczną porażką – podało wydanie Replyua.net.

Przypominamy, że niedawno, Rosja odmówiła wykorzystać pozostałości plutonu stosowanego do produkcji broni przez "nieprzyjazne działania USA".

Jagiellonia.org / Zik.ua / Replyua.net

Kanadyjski wywiad: Moskwa szykuje się na wielką wojnę

Kanadyjski wywiad ostrzega w specjalnym raporcie: Putin przygotowuje Rosję do wojny. Dozbraja armię na wysoką skalę.

Rosja modernizuje armię, modernizuje uzbrojenie i szykuje się do wojny - ostrzega kanadyjski wywiad.

Rosyjskie wojsko prowadzi mobilizację. Armia jest dozbrajana na szeroką skalę, a sprzęt modernizowany. Takie działania prowadzi się podczas przygotowania do wojny - wynika z ponad stu-stronicowego raportu kanadyjskiej agencji wywiadu.

Autorzy są zdania, że Putin chce poszerzać wpływy za granicą i kontynuować agresywną politykę. Spodziewają się rozpoczęcia oficjalnych działań wojennych, w przeciwieństwie do unikania odpowiedzialności, jak miało to miejsce na Ukrainie.

Raport przygotowano w związku z wysłaniem kanadyjskich żołnierzy do Europy Środkowo-Wschodniej. Dołączą oni do tzw. wschodniej flanki NATO, przygotowywanej jako ewentualny opór wobec Rosji.



Cytowani przez "Bild" niemieccy eksperci zwracają jednak uwagę, że mobilizacja Rosji może wynikać z podgrzewania atmosfery na zachodzie. Warto zwrócić uwagę, że spektakularne manewry wojskowe Anakonda 16, które rozpoczęły się

w Polsce są symulacją walki z rosyjskim agresorem. Jednocześnie w Petersburgu przewodniczący Komisji Europejskiej, Jean Claude Juncker, zachęcał do odbudowywania współpracy na linii Europa-Rosja.

jagiellonia.org / natemat.pl

Robert Czyżewski:

Dopóki Ukraińcy bronią okolic lotniska w Doniecku, Rosja Polsce nie zagraża



Telewizja „Kurier Galicyjski” przeprowadziła wywiad z Robertem Czyżewskim, prezesem Fundacji Wolność i Demokracja, który uczestniczył w IX Polsko-Ukraińskich Spotkaniach w Jaremczu.

– Jakie znaczenie ma ta konferencja, na której już po raz pierwszy spotykają się specjaliści z Polski i Ukrainy, żeby rozmawiać o wzajemnych relacjach?

Robert Czyżewski, prezes Fundacji WiD: – Trudno krótko zdefiniować konferencję niebywale wielowątkową. Jest na niej obecny silny wątek dialogu polsko-ukraińskiego, kontaktu środowisk uniwersyteckich – to cenne bez względu na to, czy dane uniwersytety są z tego czy innego kraju. Jest to po prostu wymiana myśli naukowej.

Jednak spojrzalbym na to z innej strony: konferencja odbywa się dzięki pieniądзом delegowanym przez polski Senat na opiekę nad Polakami, i to buduje właściwą pozycję Polaków tutaj.

W naturalny sposób każda mniejszość narodowa jest spychana do swego getta, do sytuacji, kiedy zajmuje się tańcami ludowymi i kultywowaniem dawnych zwyczajów. Tutaj, w Jaremczu, polska mniejszość występuje w centrum wydarzeń jako organizator dyskusji na tematy ważne z punktu widzenia politycznej myśli ukraińskiej i polskiej. Z tej perspektywy inaczej patrzą na polską mniejszość ukraińscy politycy lokalni, działacze szczebla państwowego, szefowie uniwersytetów. Mniejszość polska zaczyna być lokowana w zupełnie inny sposób.

Te przedsięwzięcia, owe spotkania w Jaremczu, od wielu już lat są wspierane przez polskie władze. To budzi nadzieję, że Polacy nie będą, mówiąc przenośnie, indiańską wioską, gdzie przyjeżdżają turyści po to, by kupić jakieś sztucznie wyprodukowane gadżety. To dowodzi prawdziwego intelektualnego życia również w polskiej wspólnotie, w mniejszości polskiej na Ukrainie.

– Dzisiaj padło stwierdzenie, że mniejszości mogą być w państwie albo czynnikiem destabilizującym, dezintegrującym, albo cementującym państwowość. Jaka rolę na Ukrainie odgrywają Polacy?

– To jest bardzo ważne pytanie, które Polacy w Polsce powinni sobie postawić, bo inaczej niż Węgrzy wobec swojej przyszłości, mamy dwie alternatywne wizje obecności Polaków nie tylko na Ukrainie, ale i na całym Kresach dawnej Rzeczypospolitej.

Jedna to wizja – nazwałbym – neoimperialna, w której polskość na Kresach jest tym, czym angielskość w Indiach – nosicielem cywilizacji. Ale jest też inna wizja. Brak państwowości spowodował, że Polacy dość chętnie wyciągali rękę do narodów kresowych i ta tradycja bliskiej współpracy nie tylko z Ukraińcami, ale Białorusinami, Litwinami nadal występuje.

Walka tych dwóch koncepcji, którą Giedroyc roboczo nazwał wojną dwóch trumien: Piłsudskiego i Dmowskiego, jest do tej pory obecna i w tej chwili nawet najwięksi specjaliści nie są w stanie powiedzieć, która z tych trumien wygra. Jeśli wygra trumna Piłsudskiego, to Polacy staną się pomostem dialogu polsko-ukraińskiego. Jeśli Dmowskiego, to będziemy w tutejszych Polakach widzieli kustoszy cmentarzy, opiekunów polskich zabytków. Tej wizji również można bronić i ją wspierać, ale podstawowe pytanie, jakie należy zadać polskim decydentom, brzmi: czego właściwie chcą od miejscowych Polaków?

– Zgodziłby się pan z tezą, że niektórzy Polacy z Podola, z Centralnej Ukrainy uważają się za spadkobierców tej starej I Rzeczypospolitej i często odwołują się do tamtych tradycji?

– W sensie swoich biografii na pewno, w sensie swojego życia osobistego też, dlatego że często pochodzą z rodzin mieszanych i sama historia rodzinna pcha ich w kierunku rozumienia drugiej strony.

Poza tym to właśnie w rejonie najbliższym granicy, zresztą po obu jej stronach, najsilniejsza jest pokusa, by zastanawiać się, dlaczego ta granica przebiega właśnie tak. Trudno wyzbywać własnej ojcowizny prawa do ojczyzny. Niby dlaczego mój dom leżący 15 km od granicy nie mógłby się znaleźć po drugiej stronie? Dialog polsko-ukraiński z perspektywy Warszawy i Kijowa jest znacznie łatwiejszy niż z perspektywy Przemyśla i Lwowa.

– To prawda. Niedawno byliśmy świadkami bardzo nieprzyjemnych wydarzeń w Przemyśle.

– No tak, to wyjątkowy paradoks, że do nich doszło, zwłaszcza że w XIX wieku Polacy na Ukrainie, katolicy, chodzili ubrani nie w czapki krakowskie,

tylko w wyszywane koszule, co dosyć dobrze pokazują dziewiętnastowieczne fotografie. Ale myślę, że ludzie, którzy dopuścili się barbarzyństwa, bo nie sposób tego określić inaczej, niespecjalnie badają źródła historyczne.

– W jakim kierunku będą się rozwijały stosunki polsko-ukraińskie? Mam tu na myśli polską uchwałę dotyczącą ludobójstwa i reakcji na to strony ukraińskiej.

– Trzeba podkreślić, że przełom, jaki się w Polsce dokonał, nie jest przełomem nacjonalistycznym, jak chcieliby go definiować niektórzy, lecz przełomem ku tradycji. Ale tradycje są dwie. W konsekwencji jest tak, że my, Polacy, zgodnie z naszą pamięcią, mówimy: „To nas boli, odnieście się jakoś do tego, ale to nie wpływa na nasz bieżący stosunek do was. Boli nas zwłaszcza dlatego, że to zrobiliście wy. Bo gdyby nam to zrobili Niemcy czy Rosjanie, mielibyśmy mniejsze pretensje”. To jest interpretacja – powiedziałbym – łagodna.

Jeżeli chcemy dostatnio żyć, jeżeli chcemy myśleć w kategoriach „ciepłej wody w kranie”, to sądzę, że warto coś poświęcić

Ale jest i druga interpretacja, to znaczy przerzucamy odpowiedzialność na wnuków za grzechy dziadów. Przerzucanie tej odpowiedzialności jest tym łatwiejsze, że Ukraina z uporem godnym lepszej sprawy wybiera tylko pewną część ze swojej historii. Chętnie bym zobaczył np., gdzie są na Ukrainie pomniki Mazepy, już o Petlurze nie wspominając. To prawda, na banknotach Mazepa się znalazł, ale ile ma na Ukrainie pomników? Stoi chyba więcej fundowanych przez niego cerkwi niż jego pomników.

To nie jest tak, że tę lekcję ma do odrobienia tylko jedna strona. Jak się mówi o strategicznym partnerstwie, to może by Ukraińcy wygrzebali ze swojej historii trochę takich rzeczy, które są elementami zbliżającymi oba narody. Niezręcznie mi wskazywać przyjaciół Ukraińcom, które, ale przyzwoity intelektualista ukraiński zrobi to natychmiast.

Myślę, że problem polega na czym innym. Polska elita polityczna jest w dużej mierze pochodzenia postsolidarnościowego. Miała głęboko intelektualne korzenie. To byli humaniści, którzy generalnie byli wżyci w tradycję, czytali historię, język polski, literaturę, malarstwo... To byli ludzie kultury. Nie twierdzę, że to jest lepsza formacja, bo być może Polakom zabrakło merkantylnego spojrzenia na rzeczywistość. Pytanie, czy dobra jest sytuacja, kiedy polonista zostaje ministrem gospodarki?

Ale na Ukrainie mamy sytuację dokładnie odwrotną. W polityce dominuje wielki biznes, często nazywany zoligarchizowanym, i nie jest to zarzut bezpodstawny. Dla ukraińskich polityków to, o czym mówimy, to są jakieś antypody myślenia. Dla nich te tematy są całkowicie nieistotne, nie żyją tą dyskusją.

Dotarła do mnie informacja o rozmowie polskich i ukraińskich parlamentarzystów na temat miejsca spotkania. Polacy zaproponowali Ukraincom Hadziacz. To świetny pomysł. Polski polityk powiedział w ten sposób: pamiętamy o tym, co nas łączyło. A ukraińscy politycy wzruszyli na to ramionami: „Jakieś rejonowe miasteczko, gdzieś na wschód od Kijowa, jechać tam – po co właściwie? Spotkajmy się gdzie indziej”. Świadczy to o braku wrażliwości ukraińskiej, jeśli chodzi o historię. Wynika on – jak sądzę – z formacji ukraińskich polityków, a nie ze złej woli.

Ukraińcy powinni wyczuć jedno: mają w Polsce niemal za darmo admirałora i akolitę. Za niewiele. Wystarczy kilka uśmiechów i gestów, które z punktu widzenia Polaków wzmocnią nasze poczucie godnego reprezentanta husarskich skrzydeł, a Ukraińców będą kosztowały parę słów i miejsc spotkań. Tyle że tego właśnie – jak się wydaje – ukraińscy politycy nie do końca rozumieją. Nie potrafią tym grać. W przeciwieństwie na przykład do Węgrów.

– Jak rozumieć, że Polska jest sojusznikiem niemalże za darmo?

– To może być sojusznik za darmo, jeśli go odpowiednio potraktować. Bo ów sentymentalny stosunek Polaków do Ukrainy zamienia się w silną irytację w mo-



mentcie, kiedy Ukraina nie reaguje zgodnie z naszymi oczekiwaniami. To znaczy, odpowiedni pomnik niekosztujący zbyt wiele jest nas w stanie kupić, a nieodpowiedni jest nas w stanie śmiertelnie zrazić.

Świetnie na tego typu sentymentach gra Orbán. Potrafi idealnie wykorzystać polską pychę. Jak każdy naród, mamy swoje poczucie dumy. Cóż prostszego, niż wbić nas w to poczucie dumy, mówiąc, że jesteśmy wielcy i wspaniali? Orbán to robi. Ani razu natomiast nie widziałem, żeby Ukraina w ten sposób zagrała. Tego elementu Ukraińcy nie potrafią wykorzystać. A powtarzam, mają w Polsce albo wielkiego wroga, albo wielkiego przyjaciela. To zależy od kilku drobnych gestów.

– W Polsce rośnie sceptycyzm wobec Ukrainy i też pada pytanie – kontynuując wątek sojusznika za darmo – co my z tego mamy?

– Tego typu pytanie zawsze jest trudne, jeśli pytamy o wsparcie kraju,

który prowadzi wojnę, bo ostatecznie nie chodzi o krew naszych żołnierzy, gdybyśmy chcieli ten kraj wesprzeć naprawdę. A przynajmniej o narażenie się na niechęć Moskwy, w drugiej kolejności Berlina i Paryża, w trzeciej zaś wszystkich innych na świecie. Bo nikt nie lubi, jak ktoś z tylnego rzędu raptem siada z przodu.

Cóż my z tego będziemy mieli? Ja bym na to spojrział z pewnej perspektywy historycznej. Jest taki polski obraz z XIX wieku pokazujący Sybir, ale to jest właściwie polska wizja Wschodu. Odwracamy się na wschód i za wschodnią polską granicą nie ma nic. Są góry śniegu. Bez kres tak dziki, że aż przerażający, tak ogromny, że można w nim zniknąć i nikt by nawet nie wiedział, że zakończyliśmy życie.

Pierwszy raz nie jesteśmy pierwsi. I za to warto zapłacić naprawdę sporo. Nie wiem, czy Rosja nam zagraża, ale nie zagraża nam dotąd, dokąd koniec lotniska w Doniecku wciąż jest broniący przez Ukraińców. Ile jesteśmy w stanie za to zapłacić?

Okolice **LOTNISKA** w Doniecku

Współczesna twierdza cywilizacji europejskiej



Nie wiem. Ale jeżeli chcemy dostаточно żyć, jeżeli chcemy myśleć w kategoriach „cieplej wody w kranie”, to sądzę, że warto coś poświęcić, byśmy mogli spędzać miłe wakacje nad Morzem Czerwonym, cieszyć się naszymi dobrymi samochodami, domkami jednorodzinnymi, rosnącym spożyciem na głowę mieszkańca itd. Jeśli chcemy, żeby ktoś za nas załatwił nasze bezpieczeństwo – a powtarzam, pierwszy raz nie jesteśmy pierwsi – to sami postawmy sobie pytanie, co chcemy za to dać? No bo jak nie... Mieliśmy już taką sytuację, kiedy na wschód od polskich granic rozciągało się jedno wielkie imperium aż po Władywostok. Tego chyba nie chcemy.

Piotr Skwieciński, polski publicysta dużego kalibru, celnie zauważył, że „w Kijowie mogliby sobie rządzić nie tylko banderowcy, ale wręcz sam zmartwychwstały Bandera, a i tak w polskim interesie leżałoby umacnianie Ukrainy (...) jeśli jedyną alternatywą byłaby Ukraina sterowana z Moskwy”.

A przecież nie jest tak, że dzisiejsza Ukraina, wybierając ku naszej rozpaczli tożsamość banderowską, wybiera antypolskość. Dramatem jest, że z punktu widzenia przeciętnego Ukraińca wcześniej Ukraińcy wybierali UPA i jednocześnie lubili Polaków. Dla nas brzmi to kuriozalnie. Może jest gdzieś kompromis? Myślę, że ukraiński IPN jest bliski odcięcia się od Kłyma Sawury (właśc. Dmytro Klaczkiwski, jeden z liderów OUN, wysoki dowódca UPA, inicjator i egzekutor rzezi wołyńskiej – red.). Może my, Polacy, powinniśmy zgrzytnąć zębami, niech im ten Bandera stoi, skoro się uparli z człowieka w sumie nieważnego zrobić bohatera tego kalibru, co prawdziwi mężowie stanu.

Gdzie są pomniki Władysława Łypińskiego, prawdziwego myślicie-la ukraińskiego? Dlaczego on nie ma pomników na Ukrainie? Nie mnie, Polakowi, się o niego upominać, ale może jednak? Nie wspominając o

Petlurze. Dlaczego Bandera, człowiek, który wślawił się tylko tym, że był tak naprawdę terrorystą, walczył o wolną Ukrainę, zabijał polskich polityków... Przykro nam, Polakom? No przykro, ale w ostateczności nie on bezpośrednio mordował. To różnica, jak między Marksem a Leninem. Jak się Ukraińcy uparli stawiać mu pomniki, to może my powinniśmy odpuścić. Ale niech Ukraińcy w takim razie odpuszczają Kłymowi Sawurowi.

Znajdźmy gdzieś tę granicę. Może niech przez polskie gardło przejdzie, że ten cel ukraiński jednak był słuszny, a przez ukraińskie, że mordowanie kobiet i dzieci nawet dla świętego celu, jakim jest niepodległa Ukraina, jest niedopuszczalne. Ostatecznie zerwijmy z integralnym nacjonalizmem. Powiedzmy, że Dekalog nie pozwala zabijać kobiet i dzieci. Powiedzmy również, że polski odwet, być może uzasadniony, nie powinien dotknąć właśnie tych grup społecznych.

Nie jest tak, że kompromisu nie ma. Mam wrażenie, że za słusznymi moralnie hasłami, takimi jak niedopuszczalność bestialskiego mordowania cywilów albo niedopuszczalność czystek etnicznych (tu się również odwołuję do ukraińskiej pamięci o akcji „Wisła”), że za tym wszystkim kryją się siły często najciemniejsze, podważające aktualny przebieg granicy, za który 1,5 mln ludzi zapłaciło swoim domostwem. Tyle ludzi wysiedlono. W lewo lub w prawo, z grubsza po równo. Tylu Ukraińców wywieziono z Polski na Ukrainę, z Polski na Ziemie Odzyskane (akcja „Wisła”) i Polaków z Ukrainy do Polski. Czy naprawdę chcielibyśmy na nowo to podważyć?

To są pytania trudne, bo jak mawia profesor Jan Żaryn – on czasami jest źle rozumiany na Ukrainie – „Kresy są wciąż polskie”. Rozumie przez to, że one są niezbywalne dla polskiej tożsamości. Ale Ukraińcy z tego mogą ukuć broń, bo przecież, jeśli one są polskie, to Polacy nie są obojętni wobec Kresów. Jeśli Ukrainiec stanie się pierwszym polskim przyjacielem, to Polak będzie musiał bronić Ukrainy tak, jak będzie chciał bronić Polski. To jest – wydaje mi się – pewna droga do pojednania i do wsparcia, jakiego Polska mogłaby Ukrainie udzielić i z którego Polacy byłiby usatysfakcjonowani.



Tarcza Europy

Międzymorze może stać się niezawodną tarczą cywilizacji europejskiej

Kto panuje nad
Europą Wschodnią,
ten panuje nad
Eurazją i całym
światem –

Halford John Mackinder



Projekt Intermarium a klęska Europejskiej Federacji

Należy skorzystać z nieuniknionej katastrofy eurointegracji w dotychczasowym duchu, po to by wdrożyć delikatnie poprawiony projekt Intermarium – pisze w „Teologii Politycznej Co Tydzień” Dominik Szczęsny-Kostanecki, redaktor naczelny portalu Kresy24.pl.



Dominik Szczęsny-Kostanecki,
publicysta

Bezpośrednim powodem napisania niniejszego artykułu była nieco żartobliwa mapa polityczna Europy w 2022 roku opublikowana – co ważne w kontekście Brexitu – przez opiniotwórczy brytyjski dziennik „Guardian” w roku 2012 i na nowo przypomniana po czerwcowym referendum na Wyspach. Ujmując rzecz syntetycznie, przerzuca-

ła ona dość swobodnie – ale nie bez znajomości historii Starego Kontynentu – mosty z przeszłości w przyszłość, sugerując, że niepowodzenie integracji europejskiej nie spowoduje ucieczki do przodu, próby zbudowania innego „nowego”, ale nawrót ku politycznym tradycjom, niekiedy zupełnie świeżym, innym razem całkiem zamierzchłym, przy czym stara Unia w dzisiejszym kształcie

geograficznym zostałaby zastąpiona przez szereg federacji – to chyba najbezpieczniejsze słowo – znoszących dotychczasowe linie podziału administracyjnego, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. I tak na przykład rozkład unijnej konstelacji w Skandynawii sprowokowałby powrót do tradycji unii kalmarskiej (która rozpadła się prawie 500 lat temu) i – co się z tym wiąże – zniósłby

formalną granicę między Norwegią z jednej strony a Danią, Szwecją i Finlandią z drugiej. Atrofia tej samej Unii wywołałaby też – wedle mapy – ciekawe ruchy na Półwyspie Iberyjskim, przy czym nie chodzi tylko o emancypację Katalonii, co oczywiste, ale również o utworzenie nowego państwa pod nazwą Portugalicia, złożonego – jak sama nazwa wskazuje – z Portugalii i Galicji (rzecz jasna nie tej habsburskiej).

Oczywiście, można by uznać całą sprawę li tylko za swego rodzaju ćwiczenie intelektualne – ćwiczenie z logiki historycznej, używając słów Andrzeja Ledera – i tym samym zamknąć sprawę. Co jednak, jeśli te projekty mini-federacji przynajmniej w części są realne? Wtedy – jak sądzę – warto im się przyjrzeć. Warto również dlatego, żeby pomóc ewentualnym budowniczym takich struktur ocenić szanse ich przetrwania.

Na umownie rozumianej prawicy w Polsce panuje obecnie konsensus co do tego, że projekt federacji europejskiej poniósł klęskę, przy czym nie ma zgody, co do określenia jej źródeł. Jedni wskazywać będą piękno pierwotnego projektu Schumanna i Moneta, wynaturzonego przez kastę eurobiurokratów, którzy odebrali Unię obywatelom, tworząc koszmarny gąszcz nikomu niepotrzebnych regulacji i przepisów. Inni dowodzić będą, że przyczyn niepowodzenia szukać należy już w latach 50., kiedy powołano do życia postarystokratyczną grupę prawników kontrolujących procesy demokratyczne w państwach Zachodu (i tworzącym się superpaństwie europejskim), samemu będących wyjętymi spod jakiegokolwiek demokratycznej kontroli.

W moim odczuciu jest jeszcze jeden powód, który chyba ze względów psychologicznych nie bywa szeroko dopuszczany do świadomości polskiej: poszerzenie UE w roku 2004 jako początek końca. Przypomnijmy, że największe w dziejach (terytorialne, ludnościowe) powiększenie Wspólnoty wprowadziło w unijną krwiociąg ok. 100 milionów nowych ludzi. Ludzi postrzeganych

jako ubodzy kuzyni domagający się partycypacji w dobrobycie i jednocześnie stanowiący zagrożenie dla własnych obywateli na rynku pracy, co dobitnie pokazała kampania wykorzystująca polskiego hydraulika jako argument przeciwko unijnej konstytucji. Rzecz miała miejsce w roku 2005, przez co można ją traktować jako nierozważną genetycznie z przyłączeniem do Wspólnoty 10 krajów zaledwie rok wcześniej. Z drugiej strony, zdecydowaną większość owych nowych krajów (demograficznie rzecz ujmując, była to większość przytłaczająca) stanowiły dawne tzw. kraje demokracji ludowej. Co z jednej strony warunkowało zupełnie inne niż na Zachodzie podejście do Rosji, ale również większą predylekcję do nieufności wobec tworzenia federacji, jaką de facto był tzw. blok wschodni.

Im bardziej stara Unia (umownie nazwijmy ją dawnym imieniem Wspólnoty Węgla i Stali) będzie uciekać do przodu, tym bardziej Europa Wschodnia będzie próbowała hamować rozpędzający się pociąg. Cudów nie ma, będzie musiało dojść do rozvodu. Prawdopodobnie będzie on tak samo aksamitny jak ten między UE a Wielką Brytanią. Na Węgrzech czy w Polsce nie będzie ciążyć odium twórcy precedensu. Być może zresztą Polska i Węgry jako *enfants terribles* zostaną delikatnie wypchnięte z europejskiego klubu euroentuzjastycznych zwolenników dobrego geszeftu naftowego z Rosją.

Tu pojawia się kwestia zasadnicza dla Polski. Czy winna ona przeorientować swoją politykę, by na powrót stać się europejskim czołownikiem Europy Wschodniej, licząc na to, że dzięki temu zwiększy swoją pozycję negocjacyjną w rozmowach ze Wspólnotą Węgla i Stali? Nie wydaje się, żeby to był dobry pomysł. Role pomału zaczynają się odwracać i coraz bardziej to Unia jest brzydką panną na wydaniu, by sparafrazować słowa Władysława Bartoszewskiego (w 2007 roku powiedział, że Polska jest „brzydką panną bez posagu”, toteż w polityce europejskiej „nie powinna być nadto

wybredna – red.). Pogubiona, duszona pętami rozlicznych regulacji, coraz mniej demokratyczna, wobec czego coraz mniej rozpoznawana jako swoja przez własnych mieszkańców, naszpikowana niepoddającymi się akulturacji muzułmanami, opętana własną ideologią, która, mając być bronią przeciw konserwatywnemu (tradycjonalistycznemu) myśleniu, stała się granatem upuszczonym we własnych szeregach... Unia co chwila wstrząsana zamachami, pochłaniającymi wiele ofiar, życie w ciągłym strachu, nie wiadomo czy bardziej przed muzułmańskim zagrożeniem, czy przed popełnieniem myślozbrodni politycznej niepoprawności.

Projekt federacji europejskiej poniósł klęskę

Polska powinna tedy wystąpić z własnym projektem politycznym i – jak się wydaje – taki projekt w ramowym sensie jest gotowy. To projekt Międzymorza. (...) Co ciekawe, owa polityczna mapa Europy w 2022 roku, o której była mowa na początku tekstu, zawiera tenże projekt. Oto od zatoki Fińskiej na północy po Chorwację i Bułgarię, z wyłączeniem Węgier, na południu rozciąga się (kon)federacja nazwana przez autora Unią Europejską. Rzecz jasna, schlebia polskiej miłości własnej myśl, że z brytyjskiego punktu widzenia takie państwa jak Polska czy Ukraina lepiej dziś stosują etykę protestancką w praktyce niż protestancka *de iure* Holandia czy Szwecja, ale chyba chodzi tu o coś więcej. O ile bowiem autor mapy nazywa to, czemu roboczo nadałem tytuł Wspólnoty Węgla i Stali, państwem *Merkelreich*, trafnie wskazując hegemoniczne ciągoty Niemiec z jednej strony i autorytaryzm sterników niemieckiego państwa z drugiej, o tyle Międzymorze posiadałoby nad swoim sąsiadem tę przewagę moralną, że nawet wyróżniając się na tle innych podmiotów *Intemrarium* siłą, przede wszyst-

PREZYDENCI POLSKI I CHORWACJI:

trzeba budować współpracę państw na linii Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne



kim ekonomiczna, może zostać zbalansowana przez potencjał gospodarczy Ukrainy i Rumunii. Ale znowu jest w tym chyba coś jeszcze. Niepodobna dojść bez odbycia rozmowy z autorem mapy, na ile świadomie, a na ile intuicyjnie, ale jednak założył on, że Polska w Międzymorzu nie będzie dążyć do bezwzględnej hegemonii, ponieważ... nie leży to ani w naturze Polaków, ani w polskiej tradycji politycznej, nawet tej najbardziej zamaszystej, piłsudczykowskiej. Polska w tym układzie mogłaby co najwyżej odgrywać rolę primus inter pares.

Polska powinna wystąpić z własnym projektem politycznym

Na koniec dodajmy i to, że jakkolwiek federacja europejska zdaje się walić w gruzy, są jeszcze federacje, które albo się sprawdzają, albo sprawdzały się długo. Tym, co zdaje się przesądzać o ich trwałości, jest oprócz siły militarnej pewna pozornie wykluczająca się zależność między maksymalną siłą oddziaływania kulturowego centrum a maksymalną swobodą polityczną peryferii, tak jak to miało miejsce w I Rzeczypospolitej. Przy czym owo

Intermarium – trójkąt ABC (Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne) – musiałoby się składać formalnie z takiej liczby podmiotów (jak ma to miejsce w USA), ile państw umówiłoby się na jej tworzenie. Nie wolno powtórzyć błędu spóźnionej ugody hadziackiej, która dopiero w 1658 roku powołała do życia Rzeczypospolitą trójczłonową – polsko-litewsko-ruską. Cały dramat polegał na tym, że to wielkie polityczne porozumienie zostało podpisane już po tym, jak powstanie Chmielnickiego wykopało przepaść między braćmi Rzeplitami.

Niekoniecznie – choć dla polskiego ucha zabrzmiało to co najmniej jak heterodoksja – widziałbym w nowym, postpiłsudczykowskim Międzymorzu Węgrów. Pierwszy powód jest arcyboleśnie pragmatyczny: za Węgrami nie przepadają ani Słowacy, ani Chorwaci, ani Rumuni, ani Ukraińcy. Trochę za dużo tych narodów. Kongres słowiański w Pradze w roku 1848 okazał się nieporozumieniem między innymi dlatego, że skrajnie odmienny stosunek do Madziarów prezentowali z jednej strony Polacy, z drugiej chociażby właśnie Chorwaci. Drugi powód jest natury moralnej: nie może być zgody na pokątnie interesy z Moskwą – a takie ostatnio prowadził Viktor Orbán – kosztem polityki ekono-

micznej czy wręcz aksjologicznej Międzymorza wobec Kremla.

Najbardziej ambitnym zadaniem w kontekście poszerzenia zasięgu Międzymorza byłoby oczywiście pozyskanie Białorusi. Zadanie to jawi się jako szalenie ważne ze względów historycznych (to tam biło serce Wielkiego Księstwa Litewskiego) oraz geopolitycznych – odsuwałoby zagrożenie rosyjskie z linii Bugu na linię Dniepru, a to – jak sądzę – zawsze warto jest wysiłku. Dodatkowym plusem byłoby powiększenie ludności Intermarium o dodatkowe kilkanaście milionów osób, co z kolei pozwoliłoby na uzyskanie zauważalnej przewagi demograficznej nad FR.

Nauczeni doświadczeniem Unii Europejskiej politycy Intermarium prawdopodobnie nie ulegliby zrodzonej z oświeceniowej pychy pokusie inżynierii społecznej, tak typowej dla Zachodu, przede wszystkim zaś Francji i Belgii, w Polsce natomiast czy w Wielkiej Brytanii wywołującej – czego dowodem Brexit – ledwo hamowaną agresję. Swoją drogą, społeczeństwa państw, które stworzyłyby (kon)federację miedzymorską, żyją w dużej mierze w sposób tradycyjny, a horyzont problemów dnia codziennego wyznacza tam często konieczność pracy na dwóch etatach, by zapewnić dzieciom wykształcenie, nie zaś walka o prawa mniejszości seksualnych.



INTERMARIUM

W serwisie YouTube pojawił się filmik promujący Międzymorze z perspektywy ukraińskiej

Świat się zmienia. Globalny system bezpieczeństwa, który powstał po zakończeniu zimnej wojny, okazał się fikcją. Organizacje i porozumienia międzynarodowe stały się po prostu biurokratycznym konwenansem.

Wyraźnym tego przykładem jest wojna na Ukrainie. Rosja, zajmując Krym i rozpętlając wojnę w Donbasie, złamała co najmniej dziewięć umów międzynarodowych. Światowi liderzy, którzy na mocy memorandum budapeszteńskiego byli gwarantami bezpieczeństwa Ukrainy, zostawili ją samą z agresorem.

Upadek międzynarodowego prawa zmusza narody i państwa do ponownej walki o swoje miejsce na mapie świata. Właśnie dlatego Rosja nigdy nie zrezygnuje z prób odrodzenia imperium sowieckiego, Zachód zaś chętnie zasłoni się przed nią swymi wschodnimi sąsiadami.

Przeżywająca kryzys wewnętrzny Unia Europejska przestała być wzorcem bezpieczeństwa i stabilności. Wiara w moc mechanizmów biurokratycznych czyni ją bezbronną wobec irracjonalnego wroga. Takiego jak Rosja i islamski fundamentalizm. Europa znajduje się na krawędzi katastrofy. Europejczycy poza sobą nie mają na kogo liczyć.

Dlatego kraje położone między Bałtykiem a Morzem Czarnym muszą utworzyć nową wspólnotę geopolityczną. Pragnienie tych krajów do zjednoczenia jest widoczne. Na przykład prezydenci Polski i Chorwacji zajmują się lobbieniem na rzecz powołania takiej wspólnoty w ramach Unii Europejskiej. Wszystkie państwa grupy wyszehradzkiej były solidarne w sprawie wycofania się z obowiązkowych kwot migracyjnych, mimo że są członkami UE. Jednocześnie w Lublinie powołano litewsko-polsko-ukraińską brygadę dla udziału w misjach pokojowych.

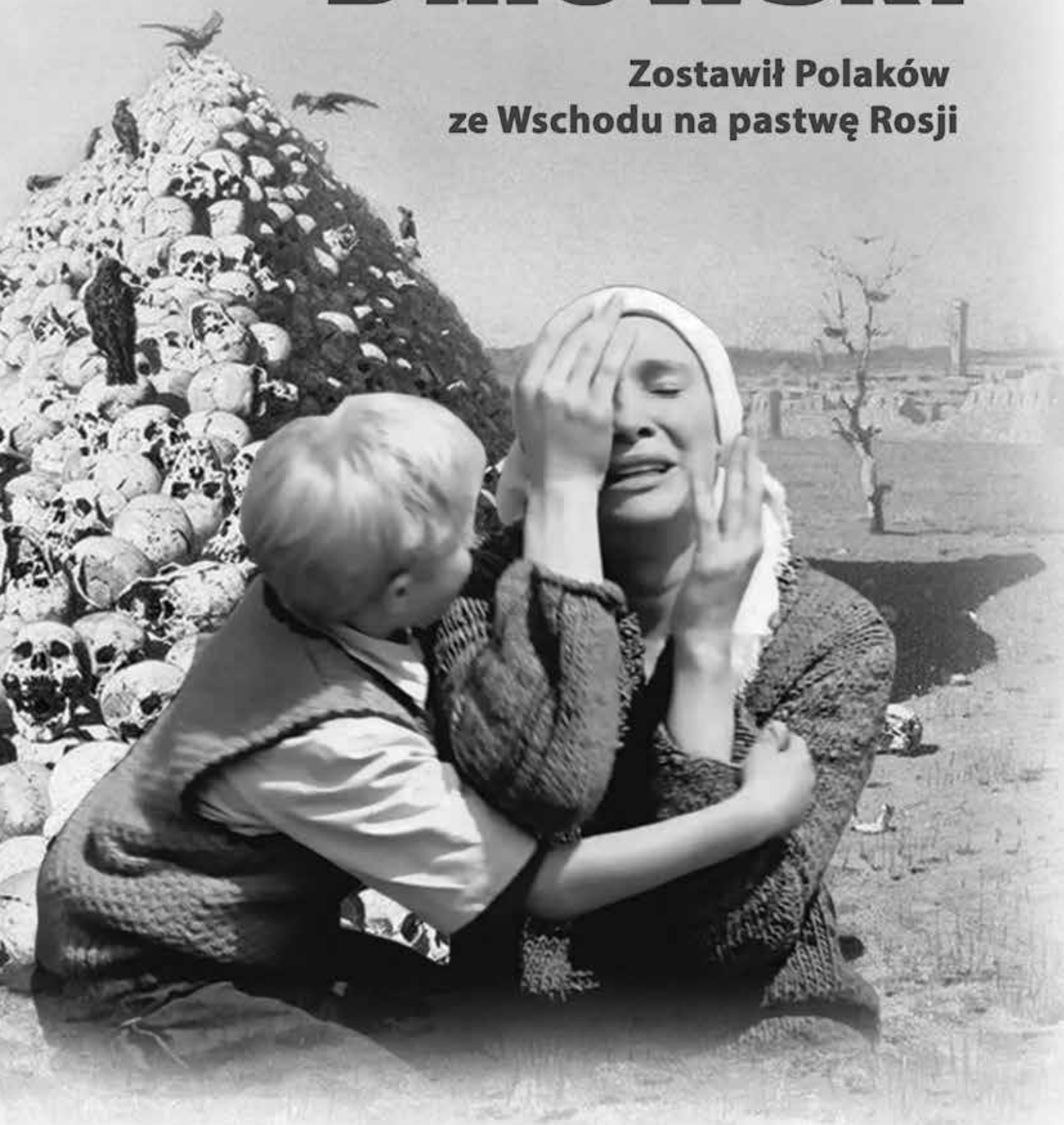
Ukraina, Polska, Białoruś, Litwa, Łotwa i Estonia są potężną strefą geopolityczną łączącą Bałtyk i Morze Czarne i będącą korytarzem transportowym między Zachodem i Wschodem. Połączymy się, będą w stanie sformować blok dysponujący potężną armią, gwarantujący pokój i bezpieczeństwo w regionie. Bogactwo zasobów mineralnych i żyzne gleby zapewnią potęgę energetyczną i ekonomiczną. Wysoki poziom edukacyjno-naukowy pozwoli konkurować w dziedzinie innowacji. Integracja nie powinna się ograniczać do przestrzeni bałtycko-czarnomorskiej (do wspólnoty mogą dołączyć również Mołdawia, Rumunia, Bułgaria, Węgry, Chorwacja, Słowenia, Słowacja, Czechy).

A zatem widzimy potencjalną siłę, będącą w stanie aspirować nie tylko do zajmowania pozycji lidera regionalnego, lecz do statusu gracza w skali światowej.



Roman Dmowski

Zostawił Polaków
ze Wschodu na pastwę Rosji



Rosyjski wpływ na polską duszę

Dla wielu osób tajemnicą jest przychylna postawa pewnej części społeczeństwa polskiego wobec Rosji, jej kultury i tradycji. Owo sprzyjanie północnemu sąsiadowi rodzi pytanie: jak katolicka i narodowa Polska, której elity niszczone przez Petersburg i Moskwę, może kochać „imperium zła”?



Jan Matkowski,
publicysta

Na to pytanie próbuje się znaleźć odpowiedź nie tylko poza granicami Polski, ale także w kraju. W 1920 roku w Krakowie ukazała się praca Mariana Zdziechowskiego „Wpływy rosyjskie na duszę polską”. Zdaniem jej autora Rosji udało się tak zdemoralizować i zatruć duszę Polaków w zaborze rosyjskim, że doprowadziło to do zniszczenia kultury ziem okupowanych i powszechnego zdziczenia. Ta trudna w odbiorze praca stanowi klasykę polskiej myśli politycznej z okresu przed i po I wojnie światowej i może się stać dla Polaków użyteczną lekturą także dziś.

Wpływ na polską duszę Rosji był tak ogromny, że pod koniec XIX wieku powstał polityczny ruch prorosyjski znany jako endecja.

Studia na podobne tematy pojawiały się i później. Wpływ na polską duszę Rosji był tak ogromny, że pod koniec XIX wieku powstał polityczny ruch prorosyjski znany jako endecja. Jej ideologiem był Roman Dmowski, który za partnera strategicznego Polski w walce z Niemcami uznał Rosję. Tę samą, która od XV wieku prowadziła z Rzeczpospolitą wojny,

która w XVIII wieku zniszczyła polską państwowość, w XIX wieku zgładziła jej elity, w XX wieku wymordowała tysiące oficerów i wyrugowała polskie ślady na Ukrainie i Białorusi. W takiej Rosji endecy widzieli „partnera strategicznego”.

W dzisiejszej Polsce wielu badaczy i ekspertów uważa się za znawców „duszy rosyjskiej”. Jednak z punktu widzenia nas, czyli ludzi ze Wschodu, najbardziej kompetentną osobą w tej materii wydaje się być Jerzy Targalski. To głęboki znawca historii, obyczajów, tradycji politycznych, zajmujący się również wpływami rosyjskimi w Europie Środkowo-Wschodniej.

Charakter prawdziwego działania północnego sąsiada w zakresie uzyskiwania i wykorzystywania wpływów udało się dość dobrze zaobserwować w trakcie likwidacji WSI – Wojskowych Służb Informacyjnych. W 2006 roku w Polsce została podjęta decyzja o ich rozwiązaniu. Wskutek likwidacji powstał „Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI”. Dokument ów zawierał główne „grzechy” służby, świadczące o tym, że składała się z klasycznych agentów rosyjskiego wpływu w Polsce. Oto niektóre z nich: penetracja rosyjska (kadry zdominowane przez osoby szkolone w sowieckich akademiach KGB i GRU); inwigilacja środowisk politycznych (rozbijanie partii politycznych pozostających w latach 90. w opozycji do

ugrupowań postkomunistycznych), wpływ na kształtowanie opinii publicznej (umieszczenie 58 agentów i tajnych współpracowników w kierownictwie TVP, wpływ na dziennikarzy). WSI miało pod opieką ponad tysiąc spółek, za pomocą których kontrolowały polską gospodarkę.

O metodach infiltracji przeciwnika pisał Sun Zi, starożytny chiński myśliciel i strateg wojskowy. Jego praca „Sztuka wojenna” do dziś cieszy się wielką popularnością wśród wielu ekspertów i generałów, szczególnie w Rosji. Pisał, że: „wyróżnia się pięć rodzajów tajnych agentów: agenci narodowi, wewnętrzni, podwójni, straceni oraz powracający. Jeśli tych pięć typów zatrudnianych agentów pracuje w koordynacji i nikt nie zna ich metod działania, to nazywani są oni »Doskonałą Siecią« i znajdują się pod szczególną opieką władcy”.

A oto inny fragment tej pracy: „Pośród klasy urzędników zawsze znajdują się ludzie skorumpowani, którym pełniony urząd spaczył charakter, a także inni, którzy doświadczyli niesprawiedliwości i zostali skrzywdzeni. Istnieją rzęsy pochlebców i sługusów, którzy pożądamy bogactw. Ci, którzy nie zajęli w swoim mniemaniu odpowiadającego im urzędu, oraz ci, których jedynym pragnieniem jest dobrze wykorzystać czas i okoliczności do spełnienia swych egoistycznych



celów, jak również tacy, którzy są dwulicowi, zmienni, efemeryczni, oraz ci, którzy wciąż czekają na swoją okazję. Możesz być pewny, że wszystkich tych ludzi można w tajemnicy pozyskać na służbę przeciwko ich państwu, zapewniając im godziwe wynagrodzenie w złocie i jedwabiu. Wtedy możesz polegać na realnych informatorach z ich kraju lub na próbach zniweczenia planów zwróconych przeciw tobie. Mogą także swobodnie kreować konflikt między władcą a jego doradcami, tak że nie będą oni działać w zgodzie”.

W historiografii rosyjskiej istnieje termin, którego pojawienie się przypisuje się Leninowi – „pożyteczni idioci”. NKWD tak nazywało dziennikarzy i działaczy zachodnich, którzy bezinteresownie, z pobudek ideowych i z „dobrej woli” wspierali działania Moskwy. Za takiego można uznać Stanisława Szczęsnego

Potockiego, przywódcę konfederacji targowickiej. Sądził on bowiem, że swoją promoskiewską postawą uratuje Rzeczpospolitą przez zagładą. Po drugim rozbiore wyjechał do Rosji i wstąpił do armii rosyjskiej. W liście do Katarzyny II prosił o uznanie go Rosjaninem.

Takich pożytecznych idiotów, niestety, było i jest wielu, od czasów Batorego, aż po dzień dzisiejszy. Ramie w ramie z prawdziwymi agentami wpływu kreują wizerunek Kremla w sposób, który z prawdziwego wroga czyni partnera strategicznego. Dziś mamy również kontynuację tej myśli w działaniach tzw. neoendeków.

W obecnych czasach manipuluje się opinią publiczną tak, by stworzyć wrażenie, że wzrasta „wpływ rosyjski na polską duszę” i wzrasta prorosyjskość w polskim społeczeństwie. Mechanizm jest prosty. Na przykład za pomocą tzw. trollingu

UPADEK POLSKI,

obraz Jana Matejki z 1866 przedstawiający protest Tadeusza Reytana przeciwko I rozbiorowi Polski na Sejmie Rozbiorowym

osoba w Moskwie znająca język polski może występować anonimowo, kreując i przedstawiając stanowiska w imieniu niby-prawdziwych Polaków.

Bez wątpienia od czasów Piotra I do Putina można dostrzec stałe wpływy rosyjskie na Polaków. Owocuje to w myśli politycznej, publicystycznej, gospodarczej. Szczególnie przejawia się ta walka między obozami, kiedy to zaostrza się bitwa o tradycje europejskie na Kresach Wschodnich, z czym rywalizuje tu dziedzictwo Złotej Hordy.

Kolejny raz krzycząc, że nie „nie wspieramy banderowszczyzny na Majdanie” czy opozycji białoruskiej, realizujemy ukrytą politykę prorosyjską. Politykę, zapoczątkowaną przez Piotra I, Katarzynę II, dwór Romanowych, Stalina i obecnych przywódców na Kremlu. I w ten sposób szerzymy sprawę Batuchana, Czyn-gizydów i ducha stepu.



Piłsudski versus Dmowski

Polityka polska ściśle jest związana z tradycją polityczną ukształtowaną na początku XX wieku. Dwa obozy, endecki i piłsudczykowski, do dzisiaj walczą nie tylko w Warszawie, ale i Brukseli, Kijowie, Berlinie i Moskwie.



Jan Matkowski,
publicysta

Po koniec I wojny światowej w Polsce powstały dwie koncepcje budowania państwa. Autor jednej z nich, Roman Dmowski, proponował dla dobra kraju radykalne ograniczenie praw mniejszości narodowych oraz ich przymusową polonizację – czyli ominięcie kwestii Ukraińców, Litwinów i Białorusinów – zgodnie z hasłem „Polska dla Polaków”. Kraj miał dążyć do przyjaznych i dobrosąsiedzkich stosunków z mocarstwami ościennymi: Niemcami i Rosją. Autorem drugiego projektu był Józef Piłsudski, który stał na gruncie koncepcji federacyjnej nawiązującej do idei jagiellońskiej, tj. organizowania Rzeczypospolitej w granicach sprzed 1772 roku. Białorusini, Litwini i Ukraińcy mogliby dobrowolnie przystąpić do tej federacji i otrzymać równe prawa. Plan był racjonalny i do przyjęcia dla narodów sąsiadujących z Polską od wschodu. Przewidywał konflikt z

Moskwą, która zabiegała o wpływy na Kresach Wschodnich.

Wskutek działania Dmowskiego i Piłsudskiego w polskim społeczeństwie powstały dwa przeciwstawne obozy: endecki i piłsudczykowski. W pierwszym znalazł się Jędrzej Giertych, Roman Dmowski, Stanisław Grabski i Joachim Bartoszewicz, do piłsudczyków należeli Leon Wasilewski, Tadeusz Hołówko, Włodzimierz Bączkowski, Henryk Józewski i Józef Łobodowski. Piłsudczycy dążyli do pojednania polsko-ukraińskiego ze względu na wspólną historię sięgającą czasów Kazimierza Wielkiego i Stefana Batorego, a przeżywającą kryzys za sprawą Wiśniowieckich i innych królów kresowych. Prace Marszałka Piłsudskiego pozwalają uchwycić myśl polityczną tego obozu. Piłsudski pisał:

„Przyniesienie wolności ludom z nami sąsiadującym będzie punktem honoru mego życia, jako męża

stanu i żołnierza. Znam więc historyczne, które je z nami łączą; wiem, że więzy te zacieśniały się nieraz po rozbiore Polski. Oswabdzając z tych ucisków, chcę tym samym zatrzeć ostatnie ślady rozbioru. Przywiązać ich do Polski pod groźą bata – nigdy w życiu! Byłaby to odpowiedź udzielona gwałtem teraźniejszości na gwałty przeszłości”.

Jednym z najważniejszych zagadnień, które starały się rozwiązać obozy polityczne, była kwestia ukraińska. Pierwszym ku temu krokiem był sojusz Piłsudski-Petlura z 1920 roku i wspólna wyprawa wojskowa na Kijów. Innym przedsięwzięciem prowadzącym do pojednania obu narodów było powołanie w 1932 roku przez piłsudczyków czasopisma polsko-ukraińskiego „Biuletyn Polsko-Ukraiński”. Dwa lata wcześniej, w 1930 roku, zorganizowano w Warszawie Ukraiński Instytut Naukowy, a w 1933 roku – Towarzystwo Polsko-Ukraińskie. Powyższe

instytucje prowadziły dialog kulturowy, który sprzyjał porozumieniu polsko-ukraińskiemu.

Dzisiaj partie polityczne: Prawo i Sprawiedliwość (Jarosław Kaczyński), Platforma Obywatelska (Grzegorz Schetyna), Kongres Nowej Prawicy (Janusz Korwin-Mikke), budują swoją pozycję w polityce zewnętrznej i wewnętrznej, opierając się na tych dwóch koncepcjach politycznych. Niektórych dziwi moskalofilstwo Janusza Korwin-Mikke, germanofilstwo wielu członków Platformy Obywatelskiej czy zaangażowanie się w sprawę ukraińskie Jarosława Kaczyńskiego. Zwolennicy Rzeczypospolitej jagiellońskiej: nieżyjący prezydent Lech Kaczyński, Jarosław Kaczyński i Prawo i Sprawiedliwość, prezentują poglądy określone przez Józefa Piłsudskiego. Ta opcja polityczna często była krytykowana przez inne obozy narodowe.

Częścią polskiej prawicy są także moskalofile, obecnie reprezentowani przez Janusza Korwin-Mikiego, a wcześniej przez lidera Ligi Polskich Rodzin Romana Giertycha. To środowisko oraz organizacje kresowe szczególnie krytykują Jarosława Kaczyńskiego. Jeżeli mówimy o środowiskach kresowych, to krytykowanie Prawa i Sprawiedliwości wynika z jeszcze żywej pamięci bólu doznanego od Ukraińców na Kresach Wschodnich. Jednak nawet Józef Piłsudski swego czasu był krytykowany przez Polaków za prowadzoną politykę wschodnią. Znajdujemy te wątki w jego pracach. Marszałek pisał:

„Na bagnietach niesiemy tym nieszczęsnym krajom wolność bez zastrzeżeń. Wiem, że wielu Polaków nie podziela mego zdania. Przypisują oni »niedomodze mózgu i serca« niechęć niektórych sąsiadów naszych do zostania Polakami. Są oni w głębi duszy i nieświadomie Polakami, mówią niektórzy z naszych patriotów. Takim językiem przemawiali Rosjanie i Niemcy. Oni również przypisywali niedomogom mózgu i serca wstręt Polaków do Rosji i Niemiec”.

Jak widzimy, historia się powtarza i endecy, i piłsudczycy znowu wracają na scenę polityczną. Każdy z nich stara się dbać o dobro Polski i Polaków i każdy uważa, że ma rację i że jest to racja stanu.

DMOWSKI ZOSTAWIŁ POLAKÓW ZE WSCHODU NA PASTWĘ ROSJI

Według przyczynowo-skutkowego związku, prorosyjski polityk Roman Dmowski wraz z narodowymi demokratami są odpowiedzialni za to, że zostawili na pastwę Rosji ponad milion Polaków na Wschodzie (Traktat ryski 1921 r.). Skutkiem tej zdrady endeków stało się stalinowskie ludobójstwo Polaków na terenach I Rzeczypospolitej. W trakcie represji, Wielkiego Głodu na Ukrainie i Operacji Polskiej NKWD setki tysięcy Polaków było w najokrutniejszy sposób zamordowani przez stalinowców!

Teraz wszyscy potępiamy banderowców! To dobrze. Jednak nie słyszeliśmy, żeby ktoś ze współczesnych zwolenników prorosyjskiego Dmowskiego potępił krwawych stalinowskich morderców, odpowiedzialnych za ludobójstwo Polaków, którzy w trakcie I wojny światowej zostali poza granicami II Rzeczypospolitej. Musimy o nich pamiętać! Musimy też zastanowić się, czy warto gloryfikować osoby, które postawili tamę procesowi wdrażania w życie geopolitycznej wizji Piłsudskiego...

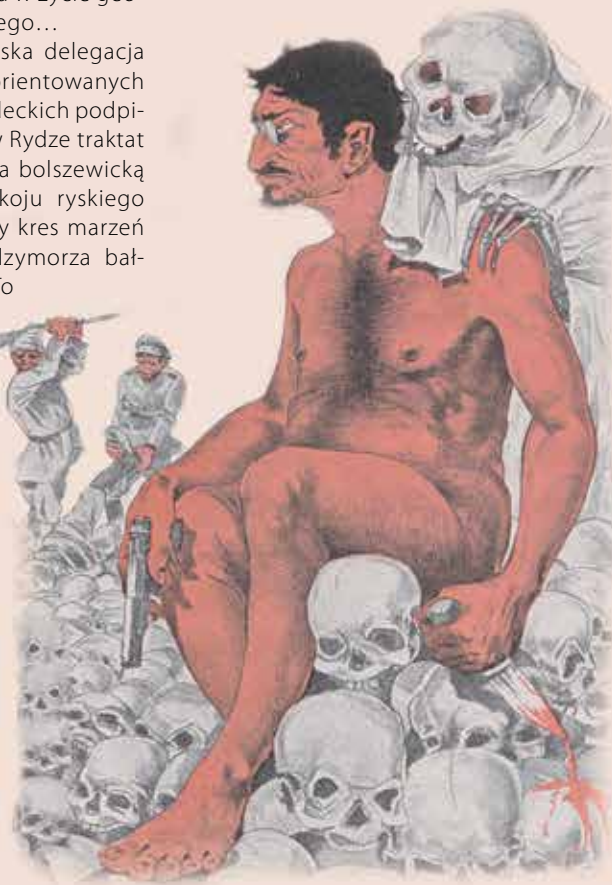
Przypomnijmy, że polska delegacja zdominowana przez zorientowanych prorosyjsko polityków endeckich podpisała 18 marca 1921 roku w Rydze traktat pokojowy między Polską a bolszewicką Rosją. Postanowienia pokoju ryskiego dla Piłsudskiego oznaczały kres marzeń o federacji państw międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. To była największa porażka polityczna Marszałka. Ponad milion Polaków znalazły się pod okupacją rosyjską...

11 sierpnia 1937 roku szef NKWD Nikołaj Jeżow podpisał rozkaz o rozpoczęciu operacji polskiej, której celem było ludobójstwo Polaków mieszkających w Związku Sowieckim. W jej trakcie bezpośrednio zamordowano około 111 tys. Polaków. Zginęli za to, że byli Polakami. Operacja Polska NKWD była pierwszym

ludobójstwem dokonany na narodzie polskim.

Prawni spadkobiercy stalinowskich czekistów nie wstydzą się swojej przeszłości. Nikt nie okazał skruchy za bestialskie czyny poprzedników, nikt nie zrezygnował z użycia podobnej praktyki w przyszłości, nikt nie przekonał świata, że coś podobnego więcej już się nie powtórzy. Nie! Wprost przeciwnie. Po dojściu Putina do władzy, rosyjscy czekiści zaczęli demonstracyjnie i otwarcie szczycić się przeszłością swoich poprzedników. Na przykład, Nikołaj Patruszew, przewodniczący Federalnej Służby Bezpieczeństwa, w wywiadzie dla „Komsomolskiej prawdy” z dn. 20 grudnia 2000 roku poświęconym obchodom Dnia Czekisty, oświadczył: „Nie zrezygnowaliśmy ze swojej przeszłości, Historia Łubianki przeszłego stulecia, które odchodzi, to nasza historia”.

Jagiellonia.org



Rozstrzelać Polaków

Zbliża się
80. rocznica
ludobójstwa
Polaków w
ZSRS



11 sierpnia 1937 roku ówczesny szef NKWD Nikołaj Jeżow za zgodą Stalina podpisał rozkaz 00485 o rozpoczęciu „operacji polskiej”, której celem było wyniszczenie Polaków mieszkających w Związku Sowieckim.

„Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1938 roku to mniej więcej to samo, co być Żydem w III Rzeszy” – powiedziała Helena Trybel, matka byłego premiera Ukrainy Jurija Jechanurowa. W stalinowskiej Rosji Polacy mieli zostać zgładzeni tylko dlatego, że byli Polakami. Jak obliczył historyk Uniwersytetu Harvarda profesor Terry Martin, w czasie „wielkiego terroru” w latach 1934-1939 prawdopodobieństwo rozstrzelania mieszkającego w ZSRS Polaka było 31 razy większe niż wynosiła średnia dla innych grup narodowościowych.

„Bardzo dobrze! Kopcie i czyście nadal ten polsko-szpiegowski brud. Niszczcie go w interesie Związku Sowieckiego” – napisał Józef Stalin na raporcie, w którym Nikołaj Jeżow poinformował go o pierwszych masowych aresztowaniach Polaków. Enkawudziści gorliwie wykonywali zalecenia krwawego rosyjskiego dyktatora.

Przyjmuje się, że w trakcie tzw. operacji polskiej zamordowano bezpośrednio 111 tys. osób (niemal jedną piątą wszystkich Polaków, którzy po traktacie ryskim znaleźli się w granicach Związku Sowieckiego). Jednak prof. Mikołaj Iwanow twierdzi, że było to prawie 200 tys. Polaków. Kolejnych – niecałe 30 tys. – skazano na pobyt w łagrach, a ok. 100 tys. deportowano. Masowy mord na Polakach w sowieckiej Rosji w latach 1937-1938 był jednym z największych ludobójstw w historii narodu polskiego.

Prawni spadkobiercy stalinowskich czekistów nie wstydzą się swojej przeszłości. Nikt nie okazał skruchy za bestialskie czyny poprzedników, nikt nie zrezygnował z użycia podobnych metod w przyszłości, nikt nie przekonał świata, że coś podobnego więcej już się nie powtórzy. Nie! Wprost przeciwnie. Po dojściu Putina do władzy rosyjscy czekisci zaczęli demonstracyjnie i otwarcie szczycić się przeszłością swoich poprzedników. Na przykład Nikołaj Patruszew, przewodniczący Federalnej Służby Bezpieczeństwa, w wywiadzie dla „Komsomolskiej Prawdy” z 20 grudnia 2000 roku poświęconym obchodom Dnia Czekisty (jak nazywa się święto pracowników służb specjalnych), oświadczył: „Nie zrezygnowaliśmy ze swojej przeszłości. Historia Łubianki przeszłego stulecia, które odchodzi, to nasza historia”.

Odezwa do Polaków na całym świecie

Gdziekolwiek jesteście, cokolwiek robisz. Jeżeli uważasz się za należącego do narodu polskiego, zatrzymaj się na chwilę, stań w milczeniu i zastanów się...

W ciągu kilku lat w Związku Sowieckim zgładzonych zostało prawie 200 tys. Polaków. Jest to zbrodnia bez precedensu. Ludzie ci zostali zamordowani przez NKWD w latach 1935 – 1938 w ramach tzw. „operacji polskiej” i innych działań represyjnych. Zabijano ich w sposób bezwzględny i okrutny tylko dlatego, że byli Polakami. To nie jest żadna przesada, żaden wymysł. To wynik długoletnich badań polskich i rosyjskich historyków. Przez wiele lat ta straszliwa zbrodnia na narodzie polskim była ukrywana. Dla władz PRL Polacy za Bugiem nie istnieli.

Słusznie czcimy ofiar Katynia, Auschwitz czy Powstania Warszawskiego. Naszych bohaterów poległych w niezliczonych zrywach narodowych w obronie niepodległości, honoru i ducha narodu. Nadszedł czas, aby godnie

oddzielonych od odrodzonej ojczyzny granicą wytyczoną przez Traktat Ryski w 1921 roku.

Bezprecedensowe represję z lat 30. objęły całe społeczeństwo polskie w ZSRS. Z całą odpowiedzialnością nazywamy to wydarzenie ludobójstwem, jedną z największych polskich tragedii XX wieku. Dramatem porównywalnym z tragedią katyńską, tragedią Powstania Warszawskiego czy tragedią Polaków z Wołynia i Galicji Wschodniej. Niestety obecnie w Polsce ludobójstwo dokonane na Polakach w Związku Sowieckim traktuje się jako ciekawostkę. To się musi zmienić!

„Operacja polska” – była regularnym polowaniem na Polaków. Wyszukiwano ich w spisach lokatorów, książkach telefonicznych i kadrach zakładów pracy. Następnie bezwzględnie ich mordowano. Wcześniej byli często dręczeni przez oprawców z NKWD. Skalę tego ludobójstwa można porównać z polami śmierci Kambodży Pol Pota. Ofiarą zorganizowanej z polecenia Stalina antypolskiej czystki etnicznej padli mężczyźni, kobiety i ludzie w podeszłym wieku. Nie oszczędzano nawet dzieci, które oddzielano od rodziców i wysyłano do sierocińców lub obozów pracy. Tam poddawano je sowietyzacji, tam miały zapomnieć o swoich korzeniach. Ilu ludzi trzeba zgładzić, ilu wynarodowić, aby dane działanie uznane zostało za ludobójstwo?

Stalin prześladował i niszczył Polaków wyłącznie w imię ideologii. Uważał za konieczne „oczyszczenie” kraju z potencjalnej piątej kolumny, na wypadek – jego

zdaniem nieuniknionej – wojny z Polską. Krajem, który uważał, za „awangardę światowego imperia-lizmu”. Stalin świadomie rozniesił nienawiść do Polaków. Potrzebował wewnętrznego wroga, a Polacy idealnie się na niego nadawali. „Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1937 r. – to mniej więcej to samo, co być Żydem w III Rzeszy”. Tak określiła tę dramatyczną sytuację jedna z ocalałych, pani Helena Trybel.

Naszym obowiązkiem jest przywrócenie pamięci o tym sowieckim ludobójstwie Polakach. A przede wszystkim o jego ofiarach. Ich oprawcy chcieli aby ta pamięć uległa zatarciu. Nie możemy pozwolić na to, żeby zatriumfowali. „Zapomniane ludobójstwo” nie ma prawa być nadal zapomnianym. Krew polskiego chłopca spod Żytomierza zamordowanego w ramach operacji polskiej w 1937 roku ma taką samą wartość jak krew polskiego oficera zamordowanego nad dołem śmierci w Katyniu. W czczeniu ofiar totalitarnych zbrodni nie powinno być Polaków pierwszej i drugiej kategorii. Szczególnie, że skala operacji polskiej była kolosalna. W jej toku Sowietci zamordowali 10 razy więcej osób, niż w Katyniu, Ostaszkowie, Miednoje i innych miejscach zagłady z lat 1940 – 1941.

Ofiary „operacji polskiej” powinni więc zając w polskiej zbiorowej pamięci narodowej takie samo miejsce, jak ofiary Katynia. Należy im się takie samo upamiętnienie. Pomnik, muzeum, książki, filmy. Nie możemy o nich zapomnieć!

Profesor Nikołaj Iwanow

Józef Stalin:

Bardzo dobrze! Kopcie i czyście nadal ten polsko-szpiegowski brud. Niszczcie go w interesie Związku Sowieckiego

uczcić niewinnie pomordowanych polskich mieszkańców Petersburga, Kijowa, Moskwy, Mińska, Żytomierza, Winnicy, Odessy, Irkucka i wielu innych miast na terenie Związku Sowieckiego. Chodzi o tragiczny los naszych rodaków, mieszkańców terytoriów I Rzeczypospolitej i Rosji. Ludzi



Historia szlachty po rozbiorach Rzeczypospolitej jest ciekawym i niezbadanym zagadnieniem. Przez wieki była uprzywilejowanym stanem społecznym o dominującej pozycji, mającym w swych rękach olbrzymie połacie ziemi. Przemiany społeczno-polityczne, uwłaszczenie chłopów oraz kryzys agrarny spowodowały, że zeszła ze sceny historycznej i zginęła w niebycie.

Na skutek I i II rozbioru Rzeczypospolitej ponad 240 000 km kw. Ukrainy, Prawobrzeżnej (Wołyń, Podole i Kijowszczyzna) weszło w skład Imperium Rosyjskiego. Na tych terenach mieszkało sporo szlachty. Jeśli w większości krajów zachodnioeuropejskich do stanu szlacheckiego należało zwykle 1,5-2 proc. ogółu ludności, w Rzeczypospolitej według różnych

szacunków stanowili 10-15 proc., a w niektórych miejscowościach nawet 20 proc. ogółu ludności.

Z czasem w wyniku procesu koncentracji gruntów i powstania wielkich dóbr magnackich wzrastał odsetek szlachty drobnej, zagrodowej, mającej jedną bądź kilka wsi oraz tzw. gołoty szlacheckiej nieposiadającej ziemi. Kiedy na polskie tereny przybył Napoleon, władze francuskie zainteresowały się tą sprawą. W zleconym w 1807 roku ministrowi spraw zagranicznych Talleyrandowi raporcie można znaleźć szczegółowy opis statusu społeczno-ekonomicznego tzw. szlachty bezrolnej. Autor raportu pisze: „Wśród szlachty bezrolnej spotykani są również zagrzebani w biedzie, których nie można odróżnić od chłopów. Różnica tylko w tym, że nazywani są szlachtą”.

Należy podkreślić, że proces deklasacji szlachty zaczął się już wcześniej, w wieku XVII, za sprawą chmielniczczyzny i innych powstań kozacko-chłopskich. Prowadziło to do utraty przez nią politycznych i ekonomicznych wpływów. Zubożeniu nie towarzyszyła jednak likwidacja przywilejów – formalnie osoby stanu szlacheckiego niezależnie od posiadanego majątku cieszyły się pełnią praw i wolności: były zwolnione z większości podatków, cieszyły się nietykalnością osobistą i majątkową, miały monopol na uczestnictwo w sejmach i sejmikach, obsadzanie urzędów państwowych, elekcję króla, sprawowały jurysdykcję nad poddanymi, swobodnie zmieniały miejsce zamieszkania. (Od końca XVIII wieku przywileje te zaczęły zanikać). Dla nas, ludzi XXI wieku, najdziwniejsza jest swoboda

Szlachta

i pomysły ukraińskiej niepodległości

Proponuję uwadze czytelnika ciekawy artykuł opublikowany na prorosyjskim portalu Ukraina Rosyjskojęzyczna. Choć wnioski autora są nieco przesadzone, nie można im odmówić pewnych racji.

niepłacenia podatków i prawo do występowania poddanych przeciwko władcy (rokosz). Rzecz jasna, ludzie przyzwyczajeni do takich wolności, nawet po upadku państwa i pod nowymi władzami dążyli do zachowania starych przywilejów (zaznaczmy, że dosyć długo im się to udawało, przynajmniej w Rosji i Austrii).

Rosyjski generał Tormasów w 1806 roku w Senacie mówił, że „szlachecki plebs” w jego gubernii nie miał stałego miejsca zamieszkania, nie płacił podatków, „nie zajmował jakiegokolwiek pewnej pozycji życiowej”.

DEMOGRAFICZNA STRONA PYTANIA

Istniało mnóstwo kategorii szlachty: rodowa, średnia, zagrodowa, zagonowa, zaściankowa, częstkowa, szaraczkowa, cho-

daczkowa, tatarska (potomkowie spolonizowanych Tatarów) i wiele innych. Ilu szlachciców było na ziemiach Ukrainy Prawobrzeżnej? By odpowiedzieć na to pytanie warto sięgnąć po książkę francuskiego historyka i pisarza Daniela Beauvois „Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914”. A to dlatego, że w porównaniu z wieloma pracami rodzimych historyków, korzystał on nie z mitów, lecz z cyfr i tabel.

Porównałem dane Beauvois z ogólną liczbą ludności podanej w jednostkach administracyjnych w tym czasie i wyszło mi, że odsetek szlachty czasami stanowił 68 proc. (!) ogólnej liczby ludności. I to na rdzennych ziemiach ukraińskich. Tylko Kijów (ściślej powiat kijowski, tzn. rejony wiejskie) był wyjątkiem.

ILU SZLACHCICÓW BYŁO NA UKRAINIE?

W jednostkach administracyjnych na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie w tym czasie i wyszło mi, że odsetek szlachty czasami stanowił 68 proc. ogólnej liczby ludności

Taka masa ludzi niosących bakcyli wolności nie mogła długo żyć w zgodzie z aparatem biurokratycznym imperium i ten aparat wymyślił... „maszynę do mielenia szlachty”.

„MASZYNA DO MIELENIA SZLACHTY”

Jednym z ważniejszych narzędzi do zdeklasowania szlachty była w Imperium Rosyjskim „weryfikacja” lub sprawdziany szlacheckości. Tych, którzy nie mogli przedstawić żadnych dokumentów dowodzących szlacheństwa, władze przymusowo zapisywały do innych warstw ludności, na przykład chłopów lub mieszczan, i zmuszały do pracy i płacenia podatków. Na Wołyniu ten proces nazywano „polowaniem na fałszywą szlachtę”. Tam „ewidencji tytułów” podlegało – według jednego z dokumentów z 1840 roku – 92 114 osób, natomiast na Kijowszczyźnie – 50 329.

Pod koniec 1833 roku instytucje samorządu szlacheckiego, tzn. sejmiki szlacheckie, pod wpływem nacisków musiały wydać zgodę na pozbawienie praw szlacheckich ponad 72 tys. osób. W latach 1834-1839 liczba przymusowo zdeklasowanych w trzech guberniach (wołyńskiej, kijowskiej, podolskiej) wyniosła 93 139 osób.

Jeszcze jednym z narzędzi likwidacji szlachty był „terror kulturowy”, tzn. zmniejszenie liczby polskich szkół i gazet. „Niezwykle strasznym działaniem – pisze Beauvois – była całkowita likwidacja po roku 1831 sieci polskiego szkolnictwa założonej przez Komisję Edukacji Narodowej i działającej w okresie 1803-1824”. To doprowadziło szlachtę do „śmierci społeczno-kulturowej”.

PRZYMUSOWE PRZESIEDLENIA

Szlachta od czasu do czasu wywoływała powstania przeciwko władzy rosyjskiej. Polscy historycy zwykle opisują je jako odpowiedź na uściski i łamanie prawa przez zabórce. Rosyjscy historycy widzą w prześladowaniach odpowiedź władzy, a polskie powstania uważają za przyczynę, a nie skutek tych prześladowań. Jakkolwiek było, władza carska przesiedlała najbardziej niepokorne jednostki do innych miej-

scowości, co prawda w granicach Ukrainy, traktując tę praktykę jako działanie prewencyjne, które miało złamać opór szlachty.

Ciekawa jest przytaczana przez Beauvois historia szlachty korsuńskiej. „Od marca do maja 1804 roku na Kijowszczyźnie miały miejsce wydarzenia, świadczące o tym, że nie brakowało tam zwolenników rozwiązania problemu szlachty w sposób siłowy (...) W Korsuniu, gdzie urodził się narodowy poeta ukraiński Taras Szewczenko, mieszkało 800 mężczyzn, którzy podczas spisu z 1795 roku zostali zapisani jako płacący podatki i którzy bez przerwy się buntowali (...) Nie tylko nie rezygnowali ze swoich szlacheckich ambicji, lecz zajęli jeszcze bardziej wojownicze stanowisko. Gubernator wojskowy uciekł się do sposobu, który w XIX stuleciu będzie dosyć często wykorzystywany: wezwał setkę Kozaków dońskich”. Natomiast gubernator cywilny, tajny radca Pankratiew postanowił „rozproszyc nieuległy element po innych wsiach pośród ukraińskiego chłopstwa”, „żeby wybili sobie głupoty z głowy”.

Tego typu przesiedlenia nieuległych były wykorzystywane przez władzę rosyjską chyba dosyć często. Przez dziesiątki lat doprowadziło to do rozproszenia setek tysięcy szlachciców po całej Ukrainie, niekiedy dosyć daleko od miejsc zamieszkania. Szlachta polska jako grupa społeczna i elita polityczna na Ukrainie Prawobrzeżnej przestała istnieć. „Historia zna niemało przykładów anihilacji struktury społecznej dokonanej z takim rozmachem (...) za pomocą aparatu biurokratycznego i policyjnego. To odwieczna umiejętność Rosji – zlikwidować ludzi bez ich fizycznego unicestwienia” – podsumowuje Beauvois.

SUBLIMACJA UTRACONEJ POLSKOŚCI?

Zadziwiająca i statystycznie przekonująca panorama wielkiej społeczno-politycznej katastrofy, którą przeżyła polska elita, pozostając bez własnego państwa po jego rozbiórce, nasuwa na myśl następne zagadnienie, które wychodzi poza granice książki Beauvois.



CZY SZLACHTA POLSKA NA UKRAINIE CAŁKOWICIE ZNIKNĘŁA?

Odpowiedź będzie i „tak”, i „nie”. W przyrodzie i społeczeństwie nic nie znika. Tak było i z polską szlachtą: zdeklasowana, wywłaszczana, wegetująca ekonomicznie, rozproszona wśród ludności chłopskiej Ukrainy i z nią zrównana, pozbawiona szkół i gazet, mimo wszystko fizycznie przetrwała i przekazała potomkom ten gen wolności i buntu, który się zakorzenił w ich zbiorowej pamięci.

Czy szlachta polska na Ukrainie całkowicie zniknęła? Czy jej „śmierć” społeczno- kulturowa” była ostateczna? Odpowiedź będzie i „tak”, i „nie”. W przyrodzie i społeczeństwie nic nie znika. Tak było i z polską szlachtą: zdeklasowana, wywłaszczana, wegetująca ekonomicznie, rozproszona wśród ludności chłopskiej Ukrainy i z nią zrównana, pozbawiona szkół i gazet, mimo wszystko fizycznie przetrwała i przekazała potomkom ten gen wolności i buntu, który się zakorzenił w ich zbiorowej pamięci.

Jednym ze smutnych i praktycznie irracjonalnych uczuć była trwała nienawiść do Moskwy i Moskale

Wspólna świadomość przejawiała się w wielkiej liczbie artefaktów życia kulturalnego i literackiego, nacechowana była trwałością i stałością poglądów i działań, a może lepiej powiedzieć: uczuć ich

nosicieli. Jednym ze smutnych i praktycznie irracjonalnych uczuć była trwała nienawiść do Moskwy i Moskale, do wszystkiego co rosyjskie, wszystkiego, co jest za granicą swego folwarku.

Możliwe, że to właśnie zdeklasowana szlachta, zaraziwszy swą postawą chłopstwo ukraińskie, stworzyła buntownicze środowisko na wsi ukraińskiej, które zapoczątkowało fenomen petlurowszczyzny oraz atamańszczyzny na Ukrainie w latach 1918-1921. Walka o ukraińską niepodległość podczas wojny domowej stała się dla tych ludzi jakby psychologiczną rekompensatą i rewanżem za upokorzenia z przeszłości, w pewnej mierze zemstą na Rosji i caracie.

W świetle powyższego zrozumiała staje się zagadka niektórych decyzji Symona Petlury. „Spokojny księgowy” (jak go nazywano), „prawdziwy wojownik” za Ukrainę (jak nazywają go teraz) bronił jej nieco asymetrycznie: na froncie wschodnim niezwykle zacięcie, lecz na zachodzie oddał Wołyń, Galicję oraz Polesie Polsce, jakby w zamian za pomoc zbrojną. Lecz to jest zupełnie inna historia.

Jewgienij Sytnik



Głos Polonii TV

Polskojęzyczna telewizja w Żytomierzu

Polskie Centrum Medialne, działające przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie, będzie regularnie prezentować w polskojęzycznej TV wiadomości o życiu Polaków z byłych Kresów I Rzeczypospolitej, przede wszystkim z Żytomierza, Wołynia Wschodniego, obwodu kijowskiego i całej Ukrainy.

Będą reportaże o polskim dziedzictwie i zabytkach na ziemiach byłych Kresów I Rzeczypospolitej.

W „Głosie Polonii TV” znajdzie się też cykl filmów dokumentalnych o nieznannej historii Żytomierza z okresu I Rzeczypospolitej, walce niepodległościowej Polaków Wołynia, Podola i obwodu kijowskiego podczas zaboru rosyjskiego oraz dokumenty nt. polityki, geopolityki i walki cywilizacji.

Duch Piłsudskiego na wschodzie nie ginie

Polacy Żytomierszczyzny niosą pomoc ukraińskim żołnierzom



UPADEK POLSKI,

obraz Jana Matejki z 1866 przedstawiający protest Tadeusza Reytana przeciwko I rozbiorowi Polski na Sejmie Rozbiorowym

Nowogród Wołyński. Do dawnej granicy II RP 20 kilometrów, może mniej. Trudno chyba wyobrazić sobie rozczarowanie mieszkających tutaj Polaków, kiedy w marcu 1921 roku tereny te zostały włączone w obszar sowieckiego Mordoru – pisze portal kresy24.pl.

Dzisiaj w przestrzeni już post-sowieckiej funkcjonuje Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe imienia J. Lublińskiego. Jedną z tych organizacji, dzięki którym – bez cienia przesady – polskość na Kresach, zwłaszcza kresach I Rzeczypospolitej, trwa i z Bożą pomocą trwać będzie przez pokolenia.

Od 26 lat PSKO prowadzi w Nowogrodzie Wołyńskim polską Szkołę Sobotnio-Niedzielną, do której w zeszłym roku uczęszczało 87 uczniów. Wśród absolwentów placówki są studenci renomowanych polskich uczelni, m.in. Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie czy UMCS w Lublinie.

MAJDAN

Pod koniec 2013 roku na Ukrainie rozpoczął się proces gwałtownych przemian politycznych, zwany Majdanem, bądź – jak chcą inni, w tym sami uczestnicy tamtych wydarzeń – Euromajdanem. Na różne sposoby opisywano ruch, który doprowadził wówczas do przełomu. Roboczo przyjmijmy tezę, że była to walka świadomej części narodu (być może w ogólnym rozrachunku jedynie garstki, ale czy 1 Kadrowa w 1914 roku nie była taką właśnie garstką?) o podstawowe ludzkie wartości: wolność, godność i tożsamość.

Jak wiemy, nad Majdanem powiewały flagi nie tylko niebiesko-żółte i czerwono-czarne, ale również polskie. Tych ostatnich było na tyle dużo, że niemożliwe jest, by je wszystkie zatknęli odwiedzający w tamtym czasie Kijów polscy dziennikarze czy politycy. Część mogła zostać przyniesiona jako znak wdzięczności przez samych Ukraińców. Jednak pokaźna liczba tych flag była w dużej mierze świadectwem obecności na Majdanie ukraińskich Polaków czy – inaczej mówiąc – rzetelnych Polaków nieobojętnych na los państwa, w którym się urodzili i wychowali.

WOJNA Z ROSJĄ

Kiedy w 2014 roku Rosja de facto napadła na Ukrainę, odbierając jej najpierw Krym, a następnie niszcząc jej i tak wątłe siły przeciągającą się wojną w Donbasie, wielu Polaków postanowiło walczyć w szeregach armii ukraińskiej. Dla uściślenia dodajmy, że również w formacjach ochotniczych.

Wydawany w Winnicy periodyk „Słowo Polskie” opisywał przypadek Polaka ze Sławuty – 23-latkę Anatola Ścińskiego, czołgisty, który wskutek ostrzału 7 maja 2015 roku został ciężko ranny i trafił do szpitala na kilka miesięcy. Jak podkreślają znajomi, Ściński mówi po polsku i chodzi do kościoła katolickiego, zatem żadną miarą nie da się z niego zrobić Ukraińca przebranego za Polaka w celach propagandowych.

I CO Z TYM NOWOGRODEM?

Jednak nie wszyscy mogą walczyć, choćby kobiety. Ale pomagać można przecież na różne sposoby. Na przykład dostarczać żołnierzom zaopatrzenie. Zwłaszcza że z tym jest wciąż bardzo krucho, bo często brakuje im nawet bielizny.

Wiktoria Szewczenko, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, już pięć razy organizowała wyprawę zaopatrzeniową dla walczącej na froncie 30 Wydzielonej Brygady Zmechanizowanej, ponieważ pochodzi ona właśnie z Nowogrodu.

Jak sama mówi skromnie, każdorazowo „tylko” koordynuje taką akcję, w którą włączają się miejscowi Polacy: członkowie PSKO, wierni z parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Nowogrodzie, parafii św. Zofii z Susłów, dyrekcja Domu Polskiego w Żytomierzu, Zjednoczenie Szlachty Polskiej...

KONKRETNA POMOC

Pierwsza taka wyprawa miała miejsce w kwietniu 2014 roku, a więc tuż po zajęciu Krymu. Wiktoria Szewczenko z ekipą zawiązała zaopatrzenie dla jednego z pododdziałów 30 WbZ walczącego w pobliżu Czaplówki w obwodzie chersońskim. Do żołnierzy trafiły m.in. naczynia, skarpety i ubrania pochodzące z NATO-wskiego demobilu.

Za drugim razem – jesienią tego samego roku – chłopcy z tej samej jednostki, tym razem na poligonie w Szrokim Łanie, dzięki Stowarzyszeniu otrzymali ciepłe ubrania, kołdry, sprzęt do naprawy czołgów, śpiwory i prowiant.

Trzecia wyprawa doszła do skutku już po zlikwidowaniu przez separatystów w drugiej dekadzie lutego tzw. kotła debalcewskiego, nazwanego tak od miejscowości stanowiącej ważny węzeł kolejowy w regionie. 30 Brygada stacjonowała wówczas w miejscowości Artemiwska. Jak wspomina prezes Szewczenko w rozmowie z portalem Kresy24.pl, „czasu na niesienie pomocy było niewiele, ponieważ gruchnęła informacja, że lada moment zaczną się ostrzelać miasta”.

Za czwartym razem polska pomoc dotarła do Ługańska, wbrew nazwie położonemu w obwodzie donieckim. Był 23 stycznia 2016 roku. Jak wspomina Wiktoria Szewczenko, „kiedy [chłopcy] zobaczyli nasiona słonecznika, majonez, konfitury i ciepłe rzeczy, to cieszyli się strasznie. Szczepie mówiąc, wspominając to, znów zaczynam płakać”. W tę zbiórkę mocno zaangażowali się uczniowie polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej. Dzieci pomagające wojskowemu, czy to nie wystarczająco wymowny obraz – wspomnijmy powstanie warszawskie – żebyśmy mogli przejść obok niego obojętnie?

I wreszcie, dosłownie miesiąc temu, niezmordowana prezes PSKO znowu wyruszyła z pomocą, tym razem do Wołnowachy w obwodzie donieckim. Kiedy pytam ją, czy Polacy chętnie pomagają ukraińskim żołnierzom, czy trzeba za nimi chodzić, odpowiada, że nie miała pojęcia, iż ludzie żyjący nad wyraz skromnie potrafią wykrzesać z siebie tyle energii dla innych.

APEL

Ponieważ cały czas armia ukraińska boryka się z problemami aprowizacyjnymi, do materiału dołączamy list otwarty Wiktorii Szewczenko, skierowany do Polaków w kraju z prośbą o pomoc:

„Droży Polacy!

W imieniu Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. J. Lublińskiego, w imieniu całej mniejszości polskiej naszego miasta oraz w imieniu

wszystkich jego mieszkańców zwracam się do Was z ogromną prośbą.

Ukraina – państwo w którym urodziliśmy się, nasza druga ojczyzna, znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Przetrawiliśmy długi Euromajdan, który pochłonął życie wielu niewinnych ludzi. Staliśmy i walczyliśmy ponad trzy miesiące z reżymem Janukowycza, walczyliśmy o naszą wolność. Byliście cały czas z nami, podtrzymywaliście nas. Niezmiennie za wszystko dziękujemy! Za wsparcie, za pomoc, za wielkie polskie serca.

Wiktoria Szewczenko:

Ukraina – państwo w którym urodziliśmy się, nasza druga ojczyzna, znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie.

Niestety, zwycięstwo Euromajdanu i wielka nadzieja na lepsze życie nie trwała długo, tylko przez kilka dni... Okazało się, że wszystko dopiero się zaczyna. Ukraina jest w stanie wojny z Federacją Rosyjską. Nie muszę chyba opowiadać, co się dzieje, jestem pewna, że codziennie śledzicie przebieg wydarzeń, jakie mają miejsce na Ukrainie. Najbardziej przeraża nas to, że w ciągu długich lat nasze wojsko zostało niemalże zniszczone, powiedzmy więcej: specjalnie zniszczone i okradzione przez byłe władze. Obecnie naród ukraiński własnym wysiłkiem i własnymi środkami próbuje pomóc wojskowemu we wszystkim. Lecz tego jest za mało. Codziennie zbieramy środki, kupujemy różne niezbędne rzeczy. Niestety, pieniądze się kończą, nasze możliwości wsparcia armii są minimalne. Pomagamy konkretnie wojskowemu z naszego miasta, którzy obecnie znajdują się na granicy z Krymem, w obwodzie chersońskim. Nasze Stowarzyszenie zebrało już blisko 20 000 hrywien. Za te środki kupiliśmy używane mundury wojskowe (brytyjskie), leki, używane śpiwory (NATO), karimaty, kamizelki kuloodporne, skarpety, jedzenie itd. Niestety, jest tego bardzo mało.

Wszystkich, którzy zechcieliby pomóc w zbieraniu darów dla armii ukraińskiej, prosimy o kontakt z Fundacją Wolność i Demokracja.

Wiktoria Szewczenko

Kto jeśli nie my?

IX Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu



W Jaremczu już po raz dziewiąty spotkali się specjaliści od stosunków polsko-ukraińskich.

Wtrakcie Polsko-Ukraińskich Spotkań obradowali naukowcy z najważniejszych ośrodków akademickich i analitycznych z Polski i Ukrainy, przedstawiciele organizacji pozarządowych zajmujących się współpracą polsko-ukraińską i placówek dyplomatycznych.

Zebranych na uroczystym otwarciu przywitał w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Podkarpackiego Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Jako pierwszy słowo wstępne wygłosił Wacław Wojnarowski, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych na Ukrainę Zachodnią, który powiedział, że nie sposób przecenić znaczenia tej konferencji w warunkach rosyjskiej agresji na

wschodzie Ukrainy. Emilia Jasiuk, radca Ambasady RP w Kijowie, kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowej i Oświatowej, zwróciła uwagę, że relacje społeczne polsko-ukraińskie są coraz intensywniejsze, między innymi za sprawą młodzieży z Ukrainy, która licznie i chętnie podejmuje studia w Polsce. Dodała, że ma nadzieję, że wspólny projekt odbudowy obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan przyniesie szczęśliwy rezultat.

Rafał Dzieciółowski, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie Rzeczypospolitej, przywołał obraz z Majdanu – weteranów Afganistanu z transparentem „Kto jeśli nie my!?”. Powiedział on, że takie hasło też powinno przyświecać tej konferencji. Musimy bowiem, zdaniem Dzieciółowskiego, mieć

wiedzę i świadomość zagrożeń i ideałem byłoby, gdyby wnioski i konkluzje z konferencji stały się obiektem refleksji polityków polskich i ukraińskich. Dzieciółowski przypomniał przy tej okazji wspólną inicjatywę prezydentów Polski i Ukrainy upamiętniającą sprawiedliwych Polaków i Ukraińców, która „niesie ogromny potencjał pozytywny, który może w perspektywie kilku lat uspokoić niepotrzebnie rozchwiane emocje”. Rafał Dzieciółowski dodał, że polityka bilateralna musi być otwarta na zdanie partnera.

Konsul Włodzimierz Sulgostowski, kierownik Wydziału Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej konsulatu we Lwowie, poprosił zebranych o dyskusję nawet na najtrudniejsze tematy w sposób otwarty i konkretny, „bo tylko taka formuła może

przynieść rezultaty i wzmacniać nasze partnerstwo polsko-ukraińskie”.

Robert Czyżewski, prezes fundacji Wolność i Demokracja, powiedział, że „Polska i Ukraina są skutkiem zderzenia, ciągle trwającego procesu”. – Jeżeli to zderzenie zostanie kiedyś przerwane, to będziemy mieć kłopot z bycia sobą. Obecność każdego z nas tutaj nie jest tylko kwestią relacji polsko-ukraińskich. Jest pogłębianiem tego, czym polskość i ukraińskość są w sensie najgłębszym. Polskość oderwana od wschodniości przestaje być sobą. Staje się bladym cieniem tego, co rozkwita w Paryżu, Brukseli, Mediolanie czy gdziekolwiek indziej. To samo mogę powiedzieć o Ukrainie – dodał Robert Czyżewski.

W imieniu Kuriera Galicyjskiego i Klubu Galicyjskiego zebranych przywitał Wojciech Jankowski. – Każdy rok w stosunkach polsko-ukraińskich jest ważny, ale ten był szczególny, trochę trudniejszy. Co roku wszystkie obrady były istotne, te z pewnością będą tym ciekawsze.

Padły przy tej okazji ciepłe słowa pod adresem naszej redakcji z ust Jana Malickiego, który powiedział, że jest wiernym czytelnikiem Kuriera Galicyjskiego i w pewnym sensie martwi się o to czasopismo, bo jest przepięknie treściami intelektualnymi, a współczesny czytelnik coraz rzadziej sięga po takie tytuły.

Pierwszego dnia konferencji odbyły się dwa panele: poświęcony bezpieczeństwu w regionie, który poprowadził dyrektor Jan Malicki, i historyczny, którego moderatorem był Ihor Hurak, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku. Drugi dzień był poświęcony na zapoznanie się z turystycznym zapleczem ukraińskiego Podkarpacia i na wizytę poglądową na górze Pop Iwan, gdzie trwają polsko-ukraińskie prace konserwatorskie obserwatorium astronomicznego.

Konferencja odbyła się w dniach 23-25 września 2016 roku w Jaremczu. Organizatorami wydarzenia były Uniwersytet Podkarpacki im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, Uniwersytet Warszawski i Kurier Galicyjski.

Albert Iwański



O Ukrainie i polskiej mniejszości w Pałacu Prezydenta RP



7 czerwca w Pałacu Prezydenckim w Warszawie doszło do spotkania sekretarza stanu, szefa Gabinetu Prezydenta Andrzeja Dudy Adama Kwiatkowskiego oraz członka Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie RP Rafała Dzieciotłowskiego z Polakami z Ukrainy.

Spotkanie dotyczyło polskiej mniejszości na Ukrainie. Redaktor naczelny portalu Jagiellonia.org Włodzimierz Iszczuk oraz członek zarządu Związku Polaków na Ukrainie Jerzy Wójcicki przedstawili podsumowanie konferencji oświatowej poświęconej polskiemu szkolnictwu na Wschodzie, która odbyła się dzień wcześniej w Senacie.

Adam Kwiatkowski interesował się sytuacją Polaków mieszkających na Ukrainie. Rafał Dzieciotłowski mówił o dialogu historycznym między Polską a Ukrainą, o trudnych kwestiach w historii obu państw. Włodzimierz Iszczuk podniósł kwestię odradzania się pol-

skiej tożsamości i pamięci narodowej, konieczności kontynuacji polsko-ukraińskiego pojednania, porozumienia i popularyzacji idei Międzymorza nawiązującej do polityki Józefa Piłsudskiego oraz Lecha Kaczyńskiego. Jerzy Wójcicki opowiedział o sukcesie polskiej mniejszości w Winnicy, dzięki której nadano jednej z ulic imię Jana Pawła II, oraz podkreślił, że Polacy mieszkający w tym mieście aktywnie wspierają walkę ukraińskich żołnierzy z prorosyjskimi separatystami na wschodzie kraju.

Podczas spotkania w Pałacu Prezydenckim kilkakrotnie przewijało się hasło „Za wolność naszą i waszą” w kontekście wykorzystania

przykładu polsko-ukraińskiego sojuszu militarnego z 1920 roku jako wzorca pozytywnych relacji narodu polskiego i ukraińskiego.

Po godzinnym spotkaniu, na które Adam Kwiatkowski przybył wprost z Watykanu, gdzie brał udział w uroczystości kanonizacji bł. Stanisława Papczyńskiego i bł. Marii Elżbiety Hesselblad, Polacy z Ukrainy utwierdzili się w przekonaniu, że historyczna ojczyzna nie ma zamiaru zmniejszać wsparcia dla strategicznego partnera, którym jest dla Polski Ukraina, a interesy rodaków mieszkających w tym kraju są na liście priorytetów polskiej polityki zagranicznej.

Jerzy Wójcicki



Sposób na studia w Polsce

8 kwietnia w Żytomierzu odbyła się II tura Olimpiady Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej.



Irena Zagładzko,
nauczycielka
Szkoły Wiedzy
o Polsce

Celem Olimpiady jest popularyzacja idei integracji europejskiej, wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej, rozwijanie zainteresowań europejskimi procesami integracyjnymi, zwłaszcza dialogiem i współpracą na poziomie społecznym, regionalnym i kulturowym, oraz promocja Uniwersytetu Opolskiego. Nagrodą dla najlepszych są studia na UO na kierunkach politologia, dziennikarstwo oraz stosunki międzynarodowe. Olimpiadę Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej zorganizował Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego w partnerstwie ze Zjednoczeniem Szlachty Polskiej.

W Olimpiadzie już od dwóch lat biorą udział uczniowie klas maturalnych szkół średnich z Winnickiego Okręgu Konsularnego. W tym roku zgłosiło się do niej 57 osób z Żytomierza i Nowogrodu Wołyńskiego. I tura Olimpiady odbyła się 19 marca. Był to test pisemny w języku polskim z wiedzy o

Polsce i Unii Europejskiej. Do II tury Olimpiady, która polegała na rozmowie kwalifikacyjnej komisji konkursowej z uczestnikami, w trakcie której sprawdzano ich wiedzę i kompetencje w zakresie znajomości tematyki europejskiej, zakwalifikowali się uczniowie aspirujący do studiowania w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego na kierunkach: politologia, dziennikarstwo oraz stosunki międzynarodowe. Przewodnicząca komisji dr Ewa Ganowicz pochwaliła uczniów za wysoki poziom wiedzy oraz dobrą znajomość języka polskiego.

Wszyscy biorący udział w Olimpiadzie otrzymali nagrody książkowe i dyplomy uczestnictwa, a zwycięzcy nagrody rzeczowe ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Winnicy. Zdobywca I miejsca Maksym Łukomski dostał aparat fotograficzny, uczenice, które zajęły II i III miejsce Aleksandra Kulbaniewicz i Alina Kuzniecowa – odtwarzacze mp3.

Uczestnicy II etapu Olimpiady, którzy wybrali studia w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego, zostali nagrodzeni: udziałem w kilkudniowej wycieczce do Opola, bezpłatnym miejscem w akademiku na dziewięć miesięcy, tabletem, miejscem na semestralnych lub rocznych studiach w ramach programu Erasmus w wybranym uniwersytecie partnerskim UO (w Hiszpanii, Włoszech, Turcji, Niemiec), miejscem na specjalne studia I stopnia umożliwiające uzyskanie trzech dyplomów: Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Johanna Gutenberga w Moguncji (Niemcy) i Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon (Francja) oraz stażem studyjnym w Parlamencie Europejskim i płatnym stażem w krajowych biurach europosłów.

Honorowy patronat nad Olimpiadą Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej w Żytomierzu sprawował Konsulat Generalny RP w Winnicy.

Zdjęcia Dmitry Gusarkin

Dowiadujemy się więcej o Paderewskim



17 czerwca w Żytomierzu odbyła się konferencja naukowa na temat wielkiego Polaka, premiera II RP zorganizowana przez Zjednoczenie Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Oficjalnego otwarcia konferencji „Dowiadujemy się więcej o Paderewskim” odbywającej się w jednym z żytomierskich hoteli dokonała prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie Natalia Kostecka-Iszczuk. Uczestników powitali goście honorowi: konsul Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Przemysław Szymański oraz sekretarz Rady Miasta i prezes obwodowego oddziału partii Samopomoc Natalia Czyż.

W dyskusji o bogatej osobowości Ignacego Jana Paderewskiego wzięli udział naukowcy, historycy, publicyści i samorządowcy z Żytomierza oraz Kijowa: prof. dr hab. nauk historycznych Iwan Jarmoszyk, dr hab. nauk historycznych Sergiusz Stelnykowicz, dr nauk historycznych Andrzej Racilewicz, dr nauk politycznych Wiktoria Zagórska-Antoniuk, dr Anatolij Kalenyczenko (Instytut Sztuki, Folkloru i Etnologii NANU w Kijowie), metodolog Wydziału Historycznego Żytomierskiego Uniwersy-

tetu Państwowego im. Iwana Franki Irena Denysiewicz, główny specjalista Żytomierskiego Archiwum Obwodowego Jurij Kondratiuk, znani krajoznawcy Georgij Mokrycki i Wiktor Lipiński, dyrektor Domu Polskiego Irena Perszko, publicysta Jurij Rudnicki, redaktor kwartalnika „Głos Polonii” Włodzimierz Iszczuk, nauczycielki Szkoły Wiedzy o Polsce działającej przy żytomierskim Zjednoczeniu Szlachty Polskiej Wiktoria Galicka i Irena Zagładzko oraz publicyści, intelektualiści, przedstawiciele mediów i studenci.

Bardzo ciekawy wykład o niemal wszystkich aspektach osobowości oraz dziedzinach działalności Ignacego Jana Paderewskiego wygłosił prof. dr hab. Iwan Jarmoszyk. O wizji relacji polsko-ukraińskich i koncepcjach geopolitycznych wybitnego polskiego polityka i męża stanu II Rzeczypospolitej fascynująco opowiedział dr Andrzej Racilewicz. Muzyczna i kulturowa spuścizna światowej sławy polskiego pianisty, wirtuoza i kompozytora była tematem frapującego

wykładu dr. Anatolija Kalenyczenki. Nieznane szerzej informacje o rodowodzie i małej ojczyźnie syna ziemi wołyńskiej i podolskiej przedstawił Jurij Kondratiuk. Wystąpienia i wypowiedzi pozostałych prelegentów były nie mniej interesujące.

Uczestnicy konferencji „Dowiadujemy się więcej o Paderewskim” zgodnie doszli do wniosku, że Paderewski odegrał bardzo ważną rolę w odrodzeniu niepodległego państwa polskiego i tworzeniu ładu wersalskiego (światowego porządku ustalonego po zakończeniu I wojny światowej) oraz uznali jego znaczący wkład w światową sztukę muzyczną. Każdy dowiedział się wielu nowych ciekawych faktów o człowieku, o którym prezydent USA Franklin D. Roosevelt pisał jako o „współczesnym nieśmiertelnym”.

Spotkanie upiększył wykonaniem pieśni patriotycznych Polski Chór Kameralny im. Juliusza Zarębskiego pod kierownictwem artystycznym Jana Krasowskiego.

Zdjęcia Dmitry Gusarkin



Bajka o Polsce powstała w Żytomierzu

W dniach 28-30 czerwca dzieci polskiego pochodzenia mieszkające na Ukrainie wzięły udział w projekcie Moja Bajka o Polsce, w trakcie którego uczyły się tworzyć filmy animowane.



Alina Dębicka,
dziennikarka

Do Żytomierza przyjechało 35 dzieci z siedmiu miast Wołynia Wschodniego, Podola i Kijowszczyzny: z Żytomierza, Nowogrodu Wołyńskiego, Browaru, Połonnego, Korostyszewa, Wołodarska Wołyńskiego i Nowej Borowej. Przez trzy dni, wykorzystując plastelinę, kredki, flamastry i... własną wyobraźnię, pod okiem fachowców odkrywały swoje talenty literackie, plastyczne oraz techniczne. Efektem ich pracy były samodzielnie stworzone bajki o Polsce.

– Szczerze mówiąc, kiedy jechałam do Żytomierza, nie do końca rozumiałam, w jaki sposób będziemy tworzyć animację poklatkową – dzieli się wrażeniami Anna Łysiuk, uczestniczka z Nowogrodu Wołyńskiego. – Wiele

dowiedziałam się od animatorów, którzy uczyli nas rysować i podkładać dźwięk do gotowej animacji. To było bardzo ciekawe doświadczenie! Z pewnością długo będę pamiętała te fascynujące warsztaty! Chciałabym z całego serca podziękować organizatorom za wspaniałą zabawę i nabyte umiejętności.

W wolnym czasie dzieci zwiedziły Muzeum Kosmonautyki im. Korolowa, gdzie dowiedziały się o historii podboju kosmosu przez człowieka, poznały ciekawostki z pobytu kosmonautów na orbicie ziemskiej oraz zobaczyły prawdziwy sprzęt kosmiczny. Miały też możliwość spróbować, jak smakuje pizza w Żytomierzu.

W ostatnim dniu warsztatów animatorzy wręczyli wszystkim

uczestnikom projektu dyplomy. Pożegnanie odbyło się przy ognisku, ze śpiewem polskich i ukraińskich piosenek. Wszyscy stwierdzili, że warsztaty zostawiły w ich sercach niezapomniane wrażenia i superwspomnienia.

Projekt Moja Bajka o Polsce zainicjowany przez Fundację Wolność i Demokracja ma na celu propagowanie wiedzy z zakresu tworzenia animacji, wzbudzenie zainteresowania dziecka twórczością, rozwój jego zdolności manualnych, rozbudzenie wyobraźni, kształcenie umiejętności chronologicznego układania relacji z wydarzeń oraz promocję Polski. Został współfinansowany przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki Senatu nad Polonią i Polakami za granicą.

Spotkanie Polaków w Ilińcach na Podolu



W ostatni weekend sierpnia w rodzinnym miasteczku polsko-ukraińskiego poety Tymka Padury przedstawiciele środowisk polskich z różnych regionów Ukrainy rozmawiali o sytuacji polskiej mniejszości narodowej w państwie ukraińskim.

Idęć spotkania w Ilińcach można streścić krótko: „nic o nas bez nas”. Jego celem była dyskusja o kondycji polskiej mniejszości na Ukrainie, o tym, co zrobić, by relacje między nią i większością ukraińską były lepsze.

W spotkaniu wzięli udział Polacy z całej Ukrainy, także z zanieprzańskiej części kraju. Wśród obecnych byli również członek Zarządu Głównego Związku Polaków na Ukrainie, prezes żytomierskiego Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natalia Kostecka-Iszczuk oraz redaktor portalu Jagiellonia.org i kwartalnika „Głos Polonii” Włodzimierz Iszczuk.

Zebrani zapoznali się z wynikami badań przeprowadzonych na Ukrainie w 2014 roku, opisujących sytuację polskiej mniejszości

narodowej. Spojrzenie na to, jak ta kwestia wygląda teraz, po dwóch latach, dało okazję do porozmawiania o zmianach, które już się zaczęły, i tych, które powinny nastąpić.

Dyskutowano także o tym, czy słuszne jest dziś używanie terminu „Polak kresowy”, Polak katolik, czy może lepiej należałoby mówić o Polakach z Ukrainy? Co łączy Polaków z Ukrainy, a co ich dzieli? Uczestnicy szukali odpowiedzi na te i inne pytania, nie unikając rozmowy o kondycji dwóch polskich stowarzyszeń: Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Związku Polaków Ukrainy.

Spotkanie odbyło się po 25 latach od uzyskania przez Ukrainę niepodległości, w momencie wprowadzania wielu reform admini-

stracyjnych. Wydaje się, iż to dobry moment na postawienie pytania o aktywność Polaków i o to, jak wpływają na nich procesy transformacyjne zachodzące w kraju.

Co ciekawe, równo sto lat temu, w czerwcu 1917 roku, odbył się Zjazd Polaków na Rusi. W protokole ze zjazdu zaznaczono: „Hasło wolnej Ukrainy, przez naród ukraiński jawnie dziś stawione, życzliwy odźwięk w sercach Polaków znaleźć powinno. Z tego nie wynika, ażeby Polacy mieli ująć w swoje ręce sprawy ukrajinizmu lub żeby mieli wyrzekać się swego polskiego oblicza i narodowości. Polacy jako Polacy mogą i mają szczerze wraz z innymi dla dobra wolnej Ukrainy pracować”. Wydaje się, że słowa te są bardzo aktualne również dziś.

Władze Iliniec przychylnie ustosunkowały się do idei spotkania, mimo że większość ustaleń została dokonana drogą korespondencyjną, a do bezpośredniej rozmowy z jego organizatorem doszło zaledwie kilka dni przed wydarzeniem. Nie byłoby to takie łatwe, gdyby nie pomoc miejscowej nauczycielki Leny Semenowej oraz szefowej Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu Maryny Wojnowej. Możliwość załatwienia prawie wszystkiego za pomocą maili i telefonów to dowód zaufania ze strony władz lokalnych świadczący o tym, że Ukraina zmienia się na lepsze i że stosunki między mniejszościami a resztą społeczeństwa są dziś dobre.

Uczestnicy spotkania mieli komfortowe warunki pracy, ponieważ dzięki wsparciu zastępcy mera Olega Dmytryka, a także Tetiany Herman mogli korzystać nieodpłatnie z pomieszczeń miejscowej rolniczej szkoły zawodowej (Іллінецький державний аграрний коледж).

Spotkanie było adresowane do wszystkich chętnych. Jego miejsce – w Ilińcach nieopodal Winnicy – umożliwiło wzięcie w nim udziału osobom z różnych stron Ukrainy. Spotkanie było anonsowane parę miesięcy wcześniej, pisały o nim polskie gazety na Ukrainie („Kurier Galicyjski” i „Słowo Polskie”), informacje na jego temat były także przekazywane przez konsulaty polskie na Ukrainie. Mimo to nie wszyscy zainteresowani wzięli w nim udział. Czasem przyczyny były natury zdrowotnej, czasem na przeszkodzie stanęły inne plany. Dla tych, którzy nie mogli bezpośrednio wziąć w nim udziału, organizatorzy przewidzieli możliwość wypowiedzenia się korespondencyjnie.

Na łamach „Kuriera Galicyjskiego” zostanie opublikowane szczegółowe sprawozdanie ze spotkania, po zapoznaniu się z którym każdy będzie mógł przekazać swój komentarz czy opinię na adres mailowy: spotkanie.wiliencach@wp.pl, lub wysłać list do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Chcemy, aby wynikiem spotkania była ogólnokrajowa dyskusja na temat kondycji Polaków na Ukrainie.

*Autor Kamila Zacharuk
Fot. Eugeniusz Sało*

PORTAL
MIĘDZYMORZA

Portal społeczno-polityczny
Jagiellonia.org

INTERMARIUM

**W jedności
– siła!**

Dźwięki organów w Dowbyszu



9 marca, w dniu urodzin T. Szewczenki, z inicjatywy nauczyciela historii wielkołuskiej szkoły ogólnokształcącej Ołęga Sołoguba odbyła się wycieczka do Dowbysza.

Do miasteczka wyruszyli nauczyciele, uczniowie i dyrektor wielkołuskiej szkoły Swietłana Sydorczyk, nasi rodacy walczący w ATO oraz wolontariusze. Przed kościołem witali ich m.in. proboszcz ks. Waldemar Pawelec, uczestnik II wojny światowej Franciszek Jakowczyk oraz miejscowy przedsiębiorca, radny rady rejonowej Anatol Kupczyński.

Dowbysz ma 4580 mieszkańców, głównie katolików. Działa tutaj piekarnia, tartaki, zakłady opieki zdrowotnej. Tutejsza fabryka porcelany była znana daleko poza granicami Ukrainy. W centrum miasteczka, niedaleko Domu Kultury, wznosi się nowy kościół w stylu klasycznym. Otaczający go teren jest zadbane, z ładnymi zielonymi alejkami, stawem z mostkiem, dzwonnica i placem dla dzieci. Znajduje się

tutaj również granitowy pomnik upamiętniający ofiary represji komunistycznych z lat 30. ubiegłego stulecia z wyrytymi nazwiskami ofiar. Ludzie pamiętają o nich i modlą w ich intencji.

Jak powiedział ks. Waldemar, kościół jest jedną z najwspanialszych świątyń na Żytomierszczyźnie. Powstał w 1995 roku. Jego budowę rozpoczął ks. Aleksander Milewski w roku 1990. Od samego początku parafię oddano pod



opiekę Matki Bożej Fatimskiej jako wotum wdzięczności za przetrwanie wiary na Ukrainie w czasach prześladowań. Obecnie uczęszcza do niego 700 wiernych, w tym ponad 150 dzieci. W niedziele są trzy msze.

Goście obejrzeni kościół, wielu z nich było tu po raz pierwszy. Majestatyczność i uroda świątyni wywarła na nich ogromne wrażenie. Istotnym elementem kościoła pw. Matki Bożej Fatimskiej są organy. Organistka pani Zosia zaprezentowała instrument i opowiedziała, jak działa. Wycieczkowicze mogli posłuchać przepięknej muzyki organowej. Dla zwykłego śmiertelnika są to niezwykle dźwięki, które przenoszą go do przeszłości.

W kościele znajduje się figura Matki Bożej Fatimskiej. 17 lutego 2014 roku w czasie rewolucji godności na prośbę protestujących zawieziono ją do Kijowa na Majdan, aby ludzie mogli się modlić o wstawiennictwo Niepokalanej Pani Fatimskiej.

Następnie ks. Waldemar zaprosił gości do domu parafialnego. Odwiedza go 270 dzieci, działa w nim szkoła katechetyczna. Mali katolicy uczą się tutaj języka angielskiego, polskiego, udzielają się w zespole teatralnym i tanecznym. Opowiadając o tym

wszystkim, proboszcz podkreślił, że nie buduje tutaj Polski, lecz pomaga budować Ukrainę i jest to dla niego ważne.

Za wycieczkę podziękowała proboszczowi dyrektor Sydorczuk, mówiąc, że jest mile zaskoczona tym, co zobaczyła i usłyszała. Na pamiątkę pobytu uczniowie szkoły wręczyli ks. Waldemarowi własnoręcznie zrobiony upominek – białego łabędzia.

W domu parafialnym odbyło się spotkanie, na którym głos zabrali żołnierze ATO i weteran wojenny Franciszek Jakowczyk. 87-letni już dzisiaj były żołnierz Armii Krajowej, odznaczony medalem Pro Memoria za zasługi w czasie II wojny światowej, podzielił się swoimi wspomnieniami z udziału w walkach z nazizmem i bolszewizmem w okresie powojennym. W. Gryban opowiedział o „gościnności” „rosyjskiego wojska prawosławnego”, w którego niewoli się znalazł. Podarował bibliotece domu parafialnego książki poświęcone II wojnie światowej, przyjaźni polsko-ukraińskiej i zbrodniom Federacji Rosyjskiej na wschodzie Ukrainy.

Nieopodal Dowbysza znajduje się miejscowość Adamiwka, w której przetrwało zaledwie kilka domów. W lesie przy drodze jest

FRANCISZEK JAKOWCZYK,

87-letni były żołnierz Armii Krajowej, odznaczony medalem Pro Memoria za zasługi w czasie II wojny światowej

wzgórzu, pośrodku którego stoi wysoki krzyż i tablica pamiątkowa z napisem: „Świętej pamięci ofiar Wielkiego Głodu w latach 1932-1933”. Jak wspomina Franciszek Jakowczyk, co 5-6 dni przywożono tutaj ciała ludzi z sąsiednich wsi i je zakopywano. W ten sposób powstał ogromny grób, na którym ludzie zapalają znicze.

W centrum miasteczka
wznosi się nowy kościół
w stylu klasycyzmu

W czasie II wojny światowej niedaleko wsi partyzanci zabili niemieckiego naczelnika policji Schutzmannschaftu z ochroną.

W Adamiwce nasz 87-letni przewodnik pokazał nam zrujnowany dwór. Pod stodołą znajdował się „schron” z wieloma wyjściami. I chociaż dwór się zawalił, dach zarwał, pozapadały się i inne budynki – letnia kuchnia, stodoła, nikt tego nie rozebrał. Wszystko zostało jako żywy świadek dalekiej i przerażającej przeszłości.

Katarzyna Czernysz

Miasto Królów Polski

Odkryj magiczny Kraków, miasto królów, dawną stolicę Polski. Jedno z najstarszych miast w Polsce. To właśnie dzięki swej ponad tysiącletniej niezwyklej historii, która do dziś pozostawiła niezliczoną ilość zabytków, stolicę Małopolski każdego roku odwiedzają miliony turystów z całego Świata.





WALCZYMY O ZACHOWANIE PAMIĘCI NARODOWEJ

Jesteśmy Polakami. Żyjemy w kraju swoich przodków. W odróżnieniu od terenów II Rzeczypospolitej, w ciągu całego XX wieku, byliśmy pod władzą obcej potęgi imperialnej. Nasza ziemia jest w pełnym duchowym spustoszeniu.

Żyjemy w obcym środowisku językowym. Nie mamy żadnej polskiej szkoły ogólnokształcącej. Naszych dzieci w szkołach nie uczą polskiej historii, literatury i kultury. Młodzi Polacy ze Wschodu nie mają jednej setnej akcji tych możliwości, co mają ich rówieśnicy w Polsce. W takich okolicznościach, jest nam bardzo ciężko zachować swoją tożsamość.

Mimo tego, w trudnych warunkach postkolonialnych, walczymy o odtworzenie pamięci narodowej i wskrzeszenie polskości w naszym kraju. Mamy aktywną pozycję spo-

łeczną. Apelujemy do władz i samorządów. Publikujemy artykuły w prasie. Uczestniczymy w programach telewizyjnych. Stworzyliśmy szereg stron internetowych. Prezentujemy dzieciom książki polskich klasyków. Organizujemy prezentacje wystaw, konferencje naukowe z udziałem studentów i dziennikarzy. Założyliśmy i wydajemy własne czasopismo.

Taka praca wymaga znacznych wysiłków i zasobów materialnych. Jest to trudne, ale dla pamięci naszych przodków i dla przyszłości naszych dzieci, niesiemy ten krzyż. Hasło naszych przodków „Bóg, Honor, Ojczyzna!” – jest naszym światłem przewodnim i podstawową wartością, którą chcemy przekazać dla przyszłych pokoleń naszych potomków – młodych Polaków na Żytomierszczyźnie, Wołyniu, Podolu i całej Ukrainie.

Wesprzyj nas!

Nazwa banku w którym posiadamy konto

Konta № 2600701329932 w banku: Oddział Żytomierski PKO Bank Polski SA (ЦФ ПАТ «КРЕДОБАНК»), МФО 325365.

Adres Banku Ukraina, m. Żytomierz, ul. Kijowska, 116

Nr rachunku № 2600701329932

Kod SWIFT

JSC KREDOBANK

Sakharova str. 78 Lviv, Ukraine

SWIFT: WUCBUA2X

Szczegóły dla przelewów w walucie obcej

DETAILS FOR WIRE TRANSFERS **W dolarach amerykańskich (USD)**

Intermediary: BANK OF NEW YORK MELLON, New York, USA

Bank pośrednik: SWIFT: IRVTUS3N

Beneficiary's bank: JSC KREDOBANK

Bank beneficjenta: Lviv, Ukraine

SWIFT: WUCBUA2X

Beneficiary:

Acc 2600701329932

Name Żytomierska obwodowa Młodzieżowa Publiczna Organizacja „ZWIAZEK SZLACHTY POLSKIEJ”

Одержувач: рахунок відкритий у ПАТ «Кредобанк»,

Для юр. особи – Житомирська обласна молодіжна громадська організація «Союз польської шляхти»



NATALIA KOSTECKA-ISZCZUK

Członek Zarządu Głównego Związku Polaków na Ukrainie, Prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie

Polskie

Szkoły Internetowe LIBRATUS

Liczba miejsc ograniczona!
Decyduje kolejność zgłoszeń!



BEZPŁATNA POLSKA EDUKACJA DLA DZIECI POLAKÓW PRZEBYWAJĄCYCH ZA GRANICĄ

Nauka na poziomie:
Szkoły Podstawowej (6,7 - 12 lat)
Gimnazjum (13 - 15 lat)

- Internetowa Platforma Edukacyjna
- Wsparcie wykwalifikowanych i doświadczonych nauczycieli
- Państwowe świadectwo

Zapisy trwają! Zapisz swoje dziecko już dziś!



www.libratus.edu.pl

Sekretariat :

✉ e-mail: sekretariat@libratus.edu.pl

☎ tel: +48 12 44 66 865

📘 www.facebook.com/PSI.Libratus





**WOLNOŚĆ
I DEMOKRACJA**

<http://www.wid.org.pl>